№ 41. Warszawa, dnia 28 Września (10 Października) 1874 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

O WYCHOWANIU.

VII.

Zaszczepianie w dziecku religijnego uczucia.

W Ameryce tej krainie wszelakiej wolności, wszystko wolno w granicach nieszkodliwych nikomu, tylko niewolno nie należeć do wyznania czyli nie mieć żadnej religji.—Nie jest to prawem nakazane, ale ugruntowane obyczajem: praktyczny Amerykanin bardzo słusznie przypuszcza, że usuwający się od czci wrodzonej człowiekowi nic nie uszanuje i gotów dopuścić się wszystkiego, choćby z największą szkodą społeczną. Bezwyznaniowość też to wyrób czysto Europejski, wybryk układu społecznego całej Europy opatrzonej kneblem jak niedźwiedź kagańcem.—Rozszerza się ono coraz bardziej i gdyby było wypływem krytycznego przeglądu samej formy, byłoby pół biedy ale na nieszczęście, bezwyznaniowość to rodzony brat najgrubszego materyalizmu, owładający nie mędrców ale tych co się mienią być niemi.

W zaszczepianiu jednak w dziecku religijnego uczucia, dalecy bądźmy od rozwijania nietolerancyi i poszanowania formy bez zrozumienia ducha któréj jest powłoką.—Nietolerancya nie ma rozumowej podstawy, gdy więc później dziecko wyrosłszy na człowieka, pozna jej fałszywą podstawę, nic dziwnego że wszystko pod nią podciągnie, i zatraci w sobie wszelkie religijne uczucie. Gdyby wreszcie uchroniło się od tego nieszczęścia, to wdrożona wzgarda dla innych wyznań, przeszkadzać będzie do poczucia się członkiem całej ludzkości, która do swego szczęścia wymaga ogólnego braterstwa a nie rozdwojenia. Nauka Chrystusa jest nauką miłości, każe kochać wszystkich ludzi nawet grzeszników i nieprzyjaciół, a kościół wiernym jest jej nauczycielem.

Unikajmy także jakiegokolwiek bądź przedstawiania Najwyższej Istności i prawd przez religiją głoszonych. Uczy ona nas, że Bóg jest samą mądrością, miłością i doskonałością, że jest równie niepojętym jak niezbadanym, niewidzialnym a pełnym sprawiedliwości. Tę mądrość wykazujmy dziecku rozlaną w całym wszechświecie, miłość w harmonji jednoczącej wszystko z sobą co nam podpada pod zmysły, doskonałość w porządku jaki wszędzie napotykamy, niepojętość w niemożności zrozumienia wielkości stworzenia zarówno w jego ogromie jak maleńkości, sprawiedliwość, wreszcie we własnem poczuciu zadowolenia gdy spełniamy dobre, a pewnej troski i niepokoju po każdéj złej czynności.

Uczmy dziecko, że jako jednostka we wszechświecie, powinno w tej ogólnej harmonji rozumu, piękna i dobra, starać się być rozumnem w myśli, pięknem w duszy a dobrem w uczynkach; że jakkolwiek zachowanie formy w czci religijnej jest koniecznem, ale nie jest czcią samą, że nie wielością pacierzy człowiek chwali Boga ale dobremi i pożytecznemi czynami.

Szczególniej mamy tu na myśli dziewczynki, z których zwykle rekrutują się szeregi bigotek z wielką swoją i społeczną szkodą. Chorobliwe te istoty niczem nie zajęte tylko praktykami religijnemi, zapominają o wszystkich swych obowiązkach że są córkami, siostrami i żonami nawet matkami i obywatelkami: nie chcą nic widzieć, nic rozumieć nic pojmować tylko modlić się na wszelkie sposoby aby wyżebrać dla swej duszy zbawienie. Zdaje się tym obłąkanym biedaczkom, że modlitwa to jak prośba do człowieka zaniesiona, którą można zobowiązać, udobruchać i znudzeniem wyjednać to o co prosimy. Chrystus w nauce swej ograniczył ją do niewielkiej ilości słów, bigotki nie chcą wiedzieć o tem i poprawiając Chrystusa, wielomówstwo swe modlitewne posuwają do przesady z obłąkaniem graniczącej.

Choroba bigoteryi, bo ją za taką nauka uznała, rozwija się czasami w bardzo młodym wieku, a prawie zawsze jest wypływem złego kierunku w rozwijaniu uczuć i obowiązków religijnych. Najpewniejszym tu sposobem uchronienia się tego, jest oparcie się na moralności płynącej z nauki Chrystusa która uczynkom dobrym, pracy wewnętrznej nad udoskonaleniem własnego ducha, dążącej do swego i społecznego uszczęśliwienia głównie jest poświęcona. Módl się i pracuj! o to jej godło, dla czegóż tak piękne polecenie w wypełnianiu ograniczać do jego tylko połowy. Naukę zaś właściwą religji, zostawmy nauczycielom umocowanym do tego.

Jeżeli jednak mimo wszelkiej baczności, oznaki acz małej bigoteryi dopatrzymy w dziecku, obchodźmy się z niem jak z chorem przez wzmocnienie ciała odpowiedniemi ćwiczeniami, a nawet użyjmy lekarza w celu dokładnego zbadania stanu zdrowia dziecka. Przytem starajmy się rozbudzić w niem zamiłowanie do jakiego zajęcia pożytecznego, np: pielęgnowania kwiatków w doniczkach lub w ogródku, pomocy w domu w zajęciach matki, uczenia pierwszych początków czytania i pisania czy to własnego rodzeństwa, czy dzieci uboższych rodziców, wystawiajmy pożytek ztąd otrzymywany, a przedewszystkiem starajmy się usuwać wszelkie wpływy szkodliwie na nie w kierunku pojawiającej się bigoteryi działające. Róbmy to wszystko jednak nieznacznie, bez zwracania nawet uwagi na cel który nas do tego postępowania skłania. Niezręczne bowiem wyjaśnianie jego, szczególniej szorstkie traktowanie tego chorobliwego usposobienia, może w prost przeciwne wywołać następstwa i wyrobić cichy opór, który chorobę jako gotującą się od lat najmłodszych, może zrobić niewyleczoną. Najlepiej więc działać przez zaszczepianie zamiłowania pracy i to pożytecznej, czynności, ruchliwości i nadanie im celu praktycznego, do któregoby dziecko poznawszy jego korzyść, mogło przywyknąć i wzbudzić w sobie zamiłowanie. W tem miejscu nie mo-

żemy pominąć różnych przesądów, które pomału nieznacznie nabywane stają się nałogiem często niepodobnym nawet w późniejszym wieku do wykorzenienia. Tu już wyjaśnianie ich nicości, jako przeciwnych wszelkiej prawdziwej religijności, i własny przykład jedynemi są środkami do przeszkodzenia aby przesąd jakikolwiek nie stał się nałogiem. Znamy ludzi nawet bardzo wykształconych a jednak przesądnych, a nawet ściśle się nad tym przedmiotem zastanowiwszy, bardzo mało znajdzie się ludzi, coby od tej ułomności byli zupełnie wolni.

Są to naleciałości z pogaństwa jeszcze, najlepiej tem dowodzące, jak przesąd trudnym jest do wykorzenienia. Wprawdzie wiele się dzieje na świecie rzeczy trudnych do zrozumienia, ale czyż nie rozumniej przyznać się do tej nieświadomości, jak przypisywać moc jakąś np: dniom feralnym, nieparzystej liczbie osób lub swiec zapalonych, podaniu soli, witaniu się przez próg, spotkaniu zająca lub kobiety i innym podobnym niedorzecznościom. Już samo wyliczanie tej małej cząstki przesądów, nie jednego do śmiechu pobudzi, a jednak nie wierząc w nie, wyśmiewając, zachowujemy je z największą troskliwością.

Jest to następstwo złego przykładu z domu wyniesionego, trudno bowiem wymagać, żeby dziecko widząc tych, którzy są jego doradzcami i opiekunami, których uczy się słuchać i szanować, których wreszcie widzi na każdym kroku rozumniejszemi od siebie, a jednak wypełniających z najzupełniejszą wiarą to co przesąd nakazuje, aby dziecko nie przywykało do tych niedorzeczności i śmiesznych i szkodliwych zarazem. Śmiesznych, bo różnorodność ich jest tak wielką, że gdyby wypadło wszystkie je przestrzegać, człowiek musiałby zużywać wszystek czas na ich zachowywanie: szkodliwych, bo fałszywe dają pojęcie o mądrości Najwyższej Istoty, jakoby nadającej drobiazgom moc ściągającą szczęście lub nieszczęście na ludzi, przemieniających ich w manekiny bez wszelkiej własnej działalności. Gdybyśmy pisali humorystyczne obrazki z przesądów ludzkich, utworzylibyśmy z nich szereg kilka tomów obejmujący: że jednak pracy naszej nie jest to zadanie, ograniczamy się więc tylko na zwróceniu uwagi zachęcającej do starań, unikania wszystkich źródeł, przesądy stwarzających.

ORZEŁ I GOŁĄBKA

POWIEŚĆ

PRZEZ

Panią Zeneidę Fleuriot.

DZIEŁO UWIEŃCZONE PRZEZ AKADEMIĘ FRANCUZKĄ

przekład H. K.

(Dalszy ciąg).

XXI.

OCHOTNICY.

Apartamencik Anny mocno jest oświetlony a młoda dziewczyna ciągle przechodzi ze swego pokoju do saloniku, w którym teraz stoi lekkie łóżko, na prędce urządzone. Znosi tam co tylko może być potrzebnem do pokoju na ten cel przeznaczonego, a nikt tak jak ona nie umie się wywiązać ze skromnych gospodarskich zajęć, któremi nigdy nie pogardzała.

Mimo tych zajęć z oka nie spuszcza skazówek starożytnego zegara ozdabiającego salonik. Dziesiąta godzina, pół do jedenastej już wybiło. O pół do dwunastej, Anna usiadła we framudze okna, lecz wkrótce usunęła się na kolana, i wyczekuje z rękami złożonemi. Północ wybiła. Ostatnie uderzenie dźwięczało jeszcze, gdy brama wchodowa zaskrzypiała na swych zawiasach. Anna rzuciła się ku drzwiom, i przyjęła Henryka, na progu swego mieszkania.

On wchodzi, rzuca kapelusz i ukazuje się pod żywem światłem lampy: wiatr rozwiał mu włosy, brwi i brodę, gorący oddech jego rozdyma mu nozdrza, piana na ustach jego osiadła, błyskawice z ócz jego tryskają, jakaś szczytna duma widnieje na jego czole, wygląda niby jak gladiator, gladiator zwycięzki. Ta postawa atlety, właśnie jest taką, jaka mu przystoi. Nie walczyłże on teraz, z namiętnością swoją i swego przeciwnika? Nie wyprowadziłże on przeciwko samemu sobie wyższe władze własnego ducha? To też siły jego wyczerpane, upada ze znużenia, Anna podaje mu krzesło, a sama stoi przy nim, jej chłodne rączki odświeżają rozpalone jego czoło, w tył odrzuca gęste jego włosy, a czystym swych ust oddechem, chłodzi bijące skronie. Z jakąż głęboką i świętą radością wpatruje się w tę twarz rozjaśnioną, na której odbija się teraz potężny wyraz swobody, właściwy tylko ludziom, którzy chwilowo przynajmniej stali się panami swych namiętności! Nie spieszy się rozpytywać Henryka, chce, aby wypoczął fizycznie i moralnie. On jest tu, przed nią, ze swem błyszczącem spojrzeniem, dumnym i melancholijnym uśmiechem; czegóż jej więcej potrzeba?

Od czasu do czasu, Henryk się prostuje, wstrząsa się, krzyżuje ręce lub je przed siebie wyciąga.

— Teraz czujesz się wolnym — odezwała się Anna — tłomacząc ruchy jego, tak dla niej wymowne.

— Zupełnie! — odpowiedział — zdaje mi się, żem zerwał pęta materyalne, łańcuchy żelazne. Bo w rzeczywistości, stałem się był niewolnikiem tego człowieka.

— Niewolnikiem? — ty Henryku?

— Opanował mnie w chwili niemocy, i podstępem mną zawładnął. Ileż razy drżałem na myśl o jarzmie coraz bardziej z dniem każdym ciężącem na mej istocie. Ale ciebie przy mnie nie było, mógł mnie więc do woli upajać obietnicami, nadziejami, przypuszczał mnie do tajemniczych głębin swoich planów ukrywając z piekielną zręcznością rzeczywistą naturę, najpotężniejszych swoich środków działania.

— A ty zsuwałeś się w przepaść? — powiedziała Anna.

— I jak szybko. — Widziałaś. — Jeszcze krok jeden, a byłem shańbiony. Straszno o tem pomyśleć.

— Ty — rzekła Anna wpatrując się w Henryka — ty, pełen intelligencyi, tak energiczny, samoistny, tak honor i patriotyzm miłujący, ty!

— Ja, Anno.

— To nie do pojęcia? Żyłeś więc chyba, nie modląc się Henryku?

— Nigdy! Przyznaję ci się, nie wierzyłem, aby bezpośrednie wdanie się Boga było potrzebne do zostania poprostu uczciwym tylko człowiekiem.

— A teraz?

Henryk zwrócił ku niej swe myślące oczy.

— Teraz — powtórzył zwolna — zgłębiłem dziwną nędzę, słabość ludzką w obec pokusy. Anno, pokusa sprawia zawrót głowy, a zawrót głowy czyni głuchym, ślepym, idiotą. Te handlowe i przemysłowe obroty były mi przedstawiane jako biegłość tylko, chciałem być biegłym. Złoto mnie czarowało.

— Trzeba było aby Bóg sam przemówił do ciebie.

— Tak jest, Anno droga. Gdy w tym kościele ugiąłem kolana, coś nagle się rozczuliło i rozjaśniło we mnie, uczułem jakby dziwny prąd wytryskujący z obcej nam siły, a sięgający w najgłębsze, nieznane tajniki naszej istoty. Po tem widzenie się przesunęło bez udziału mej wyobraźni. Widziałem Francyą zakrwawioną, leżącą na tej kamiennej posadzce i obdzieraną przez własnych swych synów. Matka podstępnie okradana przez własne dzieci, w chwili, gdy obcy ją zabijają! Byłoż to dość ohydnem? I ja miałem brać udział w tej bezbożności! W jednej chwili przejrzałem jasno, jasno w całym tym interesie, przejrzałem jasno w tym człowieku, a także i w sobie samym, i bunt przeciw niemu podniosłem. O! jakże sumienie jest wymownem, gdy mu przemawiać dozwalamy! Anno, choćbym miał żyć lat sto, nigdy nie zapomnę głosu mego sumienia, przy tem nagłem przebudzeniu się mojem. Był to prawdziwie głos Boski który grzmiał we mnie. A jakaż energja mną owładnęła! Idąc do pana Drassart, wiedziałem że się zrobię sobie śmiertelnego wroga, wiedziałem że się zemści za odstępstwo moje, rujnując mnie, czyli rzucając moje kapitały w otchłań podejrzanych spekulacyi, których teraz zostaje jedynym agentem. Wszystko najprzód już przyjmowałem i stanąłem w jego obecności bez najmniejszego wzruszenia.

— Cóż ci powiedział?

— Rzucił mi dwa czy trzy słowa krwawe, które jako fałszywe, nie dotknęły mnie wcale. Czułem całą moją wyższość nad nim, a wzgarda którą udawał że czuje dla mojej niedorzecznej bojaźliwości, ginęła pod moją dla niego pogardą.

— Jakież są teraz twoje zamiary Henryku?

— Nie należąc już do bandy złoczyńców, urządzających korzystną spekulacyę na obecnych klęskach Francyi, nie pozostaje mi nic stosowniejszego, jak przyłączyć się do jej obrońców. Nie ukrywając się już, jestem żołnierzem z prawa i z czynu.

Anna drgnęła boleśnie i bezwiednym ruchem ręce złożyła.

— Może umrę z niespokojności — zawołała — lecz to tysiąc razy wolę.

Nazajutrz Henryk i Anna jedli śniadanie, u stołu zacnych swych gospodarzy.

Rozmowa cała, smutną powagą nacechowana, toczyła się tylko o wypadkach obecnych, codzień więcej klęsk przynoszących.

Pod koniec śniadania, kwestya wyjazdu Anny była na seryo rozbieraną. Henryk nalegał aby tego samego dnia jeszcze odjechała do Bretanii; Anna się opierała, utrzymując, że nieużyteczna w Bretanii może się na coś przydać w Paryżu. Obaj bracia słuchali z uśmiechem walki wspaniałomyślności toczonej między bratem a siostrą.

W końcu Anna odniosła zwycięztwo, a poczciwi staruszkowie jednocześnie z radością zawołali:

— Drogie dziecko! będziesz naszą pierwszą siostrą miłosierdzia.

Anna i Henryk prosili natychmiast o wytłomaczenie im tych słów dla nich nie zrozumiałych, a z tego powodu, jak zwykle, wszczęła się mała sprzeczka między braćmi.

— Wytłomacz ty bracie Filipie — mówił brat Karol.

— Do ciebie to należy bracie Karolu — odpowiadał brat Filip.

— Lepiej zamiar nasz wyłożysz.

— Jestem pewien że zrozumialej to wytłomaczysz.

Brat Karol jak zwykle ustąpił i uwiadomił że dom ich ma być w ambulans zamieniony. Nie mogąc czynnego brać udziału w obronie stolicy, chcą przynajmniej otoczyć staraniem i na swój koszt pielęgnować żołnierzy dla niej cierpiących.

Z największą prostotą brat Karol, podał opis ambulansu urządzić się mającego.

Salon, jadalnia, ich własne pokoje, zamieniały się w ładny szereg pokoi sypialnych dla rannych, biblioteka przemieniała się w aptekę, a gabinet w którym pracowali, przeznaczyli na skład bielizny.

— A wujowie?—zapytała Anna, słuchająca z wielkiem zajęciem planu rozporządzenia przyszłego ambulansu.

To proste pytanie zmięszało brata Karola.

Gładząc i przygładzając swe srebrne włosy, przyznał się, że obaj z bratem od dwóch dni mieszkają już na poddaszu gdzie bardzo wygodnie się urządzili. Anna uśmiechnęła się na słowo: wygodnie. Znała te poddasza, oświetlone małemi dymnikami, w których pająki draperye swe przy każdej belce zawiesiły, i gdzie myszy spokojnie grą w cztery kąty się zabawiają.

Nie omieszkała powiedzieć że chętnie odstąpi połowy swego apartamenciku, lecz obaj bracia odrzekli, że wcale nie należało do ich planu rugować z miejsca swych lokatorów.

Wszystkie te poufne rozmowy miały miejsce przy deserze i śniadanie znacznie przeciągnęły. Obaj bracia z uśmiechem zwracali na to uwagę, gdy donośne kroki rozległy się po schodach. Drzwi się otworzyły i z wielkiem podziwieniem ujrzano pana de Kerouarn ciągnącego za sobą ciężki worek podróżny.

U drzwi zostawił swój pakunek aby módz uścisnąć ręce wyciągające się ku niemu.

— Po co pan w tym czasie przyjeżdżasz do Paryża? — zapytał brat Filip podając mu krzesło.

— Aby go bronić — odrzekł z prostotą pan de Kerouarn pot z czoła obcierając.

Okrzyk w którym zdziwienie łączyło się z uwielbieniem, był całą odpowiedzią osób obecnych.

— Dziwi to was — zawołał, prostując czerstwą jeszcze swą postać—myślicie że nie mam już dość siły na żołnierza? Mylicie się. Od kiedy nieprzyjaciel wtargnął w granice Francyi, co dzień chodziłem z Sezą do Saint Maurice, aby się przyzwyczaić do marszów, i mam jeszcze nogę dość lekką a ciało giętkie.

— I Franseza pozwoliła panu jechać? — zawołała Anna z rozczuleniem.

— Panno Anno — odpowiedział pan de Kerouarn siadając — w zwyczajnych czasach jestem małem dzieckiem w ręku mojej córki, lecz gdy obowiązek woła, staję się znowu nieugiętym komendantem fregaty *La Gloire*, którego dobrze pamiętają nieposłuszni. Moja biedna, droga córka, płakała i rozpaczała: ja nic nie mówiłem, tylko odwiozłem ją do jej ciotki de Kerbar, gdzie z tydzień ma przepędzić, a sam stawię się do appelu. Teraz, niech nas Bóg ma w swojej opiece!

Anna popatrzyła na Henryka i wyczytała w jego spojrzeniu palące pytanie, którego nie śmiał wypowiedzieć.

— Czy Franseza nie ma się czego obawiać dla swego męża? — zapytała nieśmiało.

— Franseza nie poszła za mąż — odpowiedział pan de Kerouarn, co przyznaję otwarcie że głównie z jej winy pochodzi. Wciąż odkładała ostateczną decyzyą, aż gdy wojna została wypowiedzianą, ja sam położyłem veto naleganiom panicza. Gdy grzmią armaty, nie stroi się skrzypców weselnych. Kto wie czy nawet Franseza nie złorzeczyłaby wojnie, gdyby ta nie porywała jej zarazem starego ojca tyrana, którego jej się zdawało że trzyma przyszytego do swej spódniczki. Wyjechałem z Quimperlé wczoraj w nocy, dziś o siódmej rano byłem u drzwi moich krewnych du Brou, przy ulicy Saint Dominique. U drzwi, inaczej mówić nie można, gdyż te drzwi nie zostały mi otwarte. Wszyscy wyjechali, jak mi powiedział odźwierny. Kłopot był dla mnie nie mały. Jak wiecie, nie znam zupełnie Paryża. Zjadłem śniadanie w pierwszej lepszej restauracyi, a potem wspomniałem o was. Znajdzie się zapewne w waszem sąsiedztwie jakiś hotel, gdziebym się mógł umieścić nim mi naznaczą miejsce w którym z fortów paryzkich. Ponieważ marynarka ma osadzić forty które są prawdziwą obroną miasta, mam więc nadzieję, być użytym na wałach. Bardzo rad jestem widzieć tu tylu ziomków z Quimperlé. Mogę powiedzieć, że wasza obecność cieszy moje serce i oczy. Do jakiego oddziału należysz Henryku?

Od dzisiaj się dopiero zaciągnąłem — odpowiedział Henryk, rzucając na Annę błyskawicę swego spojrzenia — i nie wiem jaki oddział wybiorę. Idę natychmiast na plac Vendôme, gdzie w tej chwili znajdują się główne bióra administracyi wojny.

— A gdybym i ja poszedł z tobą?— zawołał pan de Kerouarn — przyjaciele którzy tu obecni, nie odmówią gościnności dla mego worka, i zaraz będę wiedział na jakie mnie stanowisko naznaczą. Jabym nie znalazł tego placu Vendôme. Wydało mi się przytem że powozy stały się rzadkiemi na bruku paryzkim.

— Wszystko staje się rzadkiem w Paryżu,— odezwał się Henryk.

— Prócz heroizmu!—szepnął brat Karol.

Obaj ochotnicy pożegnali się z gospodarzami i zeszli ze wschodów wziąwszy się pod ręce.

— Gorąco tu będzie! znam się na tem, — przemówił pan de Kerouarn do Henryka — mój drogi, wszyscy głową nałożyć możemy, pannie Annie lepiej byłoby w Bretanii, równie jak mojej Fransezie.

— Nie mogłem jej namówić do wyjazdu,— odrzekł Henryk.

— Oczywiście nie chce cię porzucić, lecz gdybyś nalegał..

Wszystkie bramy jutro wieczór zostaną zamknięte, pojutrze wszystko będzie zniszczone, relsy, druty telegraficzne, drogi i mosty, ani podróżni ani listy nie będą już mogły wyruszać.

— Nalegać byłoby daremnem, — odrzekł Henryk,— lecz jeżeli pan pozwoli pójdę to ostrzeżenie udzielić siostrze, aby ostateczne nasze postanowienie wiadomem przynajmniej było naszym ciotkom.

Henryk szybko się wrócił i wszedł do sali jadalnej gdzie Anna sama się znajdowała.

— Anno, relsy jutro będą zdjęte,— powiedział,— jedź, błagam cię!

Anna spokojnie się uśmiechnęła:

— Henryku, wiesz dobrze że zostaję, — odpowiedziała, — ja także na mój sposób należę do nowo zaciągających się ochotników.

Prostota i stanowczość jej słów odjęły wszelką nadzieję przełamania jej postanowienia.

— Napisz przynajmniej do ciotki Katarzyny,— mówił Henryk, — i..... zawahał się chwilę,.... i do Fransezy, — dodał z cicha. — Jeżeli nie jutro, to już Bóg wie kiedy będą mieć o nas wiadomość.

— Dobrze jest wiedzieć o tem — odpowiedziała Anna; — natychmiast piszę do ciotki Katarzyny i.... do Fransezy, — dodała uśmiechając się.

Henryk spojrzeniem jej podziękował i wrócił do pana de Kerouarn udając się wraz z nim na plac Vendôme.

XXII.

BALONEM.

W pochmurny ranek grudniowy, milczący i smutny tłum ludu oblegał bióro pocztowe Quimperlé. Był to dzień targowy, a więc matki, siostry, narzeczone, zbiegły się w nadziei że balon przyniesie im wieści o ruchomej armii Paryzkiej, a kolej żelazna listy od żołnierzy armii Loarskiej. Tłum był wielki, bo każdej osobie interesowanej towarzyszyły krewne i przyjaciółki, gotowe dzielić radość jej lub boleść.

Lud bretoński mimo że i do niego wkradają się nowoczesne rozkładające pierwiastki zepsucia, jest jeszcze zdolny do uczuć heroicznych i przejęcia się nieszczęściem publicznem. Podczas gdy lud miast wielkich ubiera się w maski, tańczy, fanfaronuje, domaga się teatrów, bawi się osobami chwilowo występującemi na scenę polityczną, wymyśla jednem słowem coraz to nowe rozrywki; lud bretoński idealistyczny i chrześcijański cierpi nawet boleści które nie są jego własne, i modli się gorąco za synów swoich na śmierć wystawionych w tem zatrutem mieście gdzie panuje egoizm z niczem niezrównany. Jakieś wieści Bóg wie zkąd pochwytane, podtrzymują rozmowę między kobietami zebranemi przed szklannemi drzwiami pocztowego bióra. Jedne mówią z żywością właściwą tej namiętnej ludności, wiele płacze w milczeniu, na rękach założonych z wiejską swobodą zasiadłszy na kamiennych schodach ganku lub na gazonie pagórka znajdującego się naprzeciw, widzieć można okręcone żelazne ziarnka różańców.

Nagle ogólna szeptanina zastępuje głośne rozmowy, kobiety się rozstępują, modlące się podnoszą; Franseza de Kerouarn blada i otulona w długi burnus czarny, ukazuje się na stromym pagórku naprzeciw bióra pocztowego, i szybko z niego schodzi wraz z postępującym z nią starym wieśniakiem. Przechodzi przez ten żywy płot przed nią utworzony, stara się uśmiechem odpowiedzieć na pełne uszanowania i uprzejmości ukłony i wchodzi do bióra, właśnie w chwili gdy dyrektorka jego otwiera zakratowane okienko.

Głosem lekko drżącym Franseza zadaje jej codzienne swe zapytanie:

— Czy jest co dla mnie, proszę pani?

I cała się ponsem okrywa spostrzegłszy cienki papierek błękitny noszący jej nazwisko i dostawiony jak powierzchowność jego dowodzi: *balonem.*

Wychodzi z wązkiego korytarza aby nie zawadzać innym, lecz zaledwie wyszła, ostrożnie rozwija wątły papier i czyta:

„Drogie dziecko! Zdrowie moje jest wyśmienite na moim okręcie nowego systemu, fort Jssy, ostatniemi dniami, obsługiwałem jedno działo, kule i granaty jak grad w koło mnie się sypały, lecz żaden mnie nie drasnął. Myślę że to ten medalik, wsunięty przez ciebie za podszewkę mego paltota, jest talizmanem broniącym mnie od wszystkiego złego.

„Twoi kuzynkowie, marynarze, gwardziści i ochotnicy Sekwany, zaszczyt przynoszą krajowi i swoim rodzinom. Biedny Edmund de Kerbar został ranny po raz pierwszy w bitwie pod Hay. Wczoraj znowu padł z chwałą, mam nadzieję mieć o nim wiadomość nim ten list wyprawię.

„Nie widuję Anny Darganec, lecz się często spotykam z Henrykiem który należy do armii ruchomej i dokazuje cudów zdolności i waleczności. On stworzony na żołnierza. W każdem spotkaniu zdobywa sobie stopień ostrzem swej broni a najzuchwalsze jego pomysły zawsze mu się udają. Nic go także nie dosięga; kule dziurawią mu mundur i kepi, a żadna go nie rani. Bo też i on ma swego anioła stróża. Te biedne anioły, jakże wiele będą miały do czynienia! Nasze położenie militarne nie jest dobrem. Nie chcę aby moja Seza dzieliła szalone nadzieje tego biednego paryzkiego ludu, tak lekkiego umysłem. To tylko pewna, że jesteśmy gotowi prędzej wysadzić w powietrze forty nasze jak oddać je w ręce nieprzyjaciela.

„Mówią wiele o armii Loarskiej. Żałuję że Henryk i ja nie jesteśmy w tamtej stronie kraju. Paryż był zagrożony, pośpieszyłem do Paryża, nie zdaje mi się abym tu zupełnie był bezużyteczny. Weterani tak jak młodzi rekruci nie są do pogardzenia i dobrze jest aby młodzi widzieli jak walczą starsi i od nich karności także się uczyli. Armia nie karna, to armia zwyciężona.

„Mam nadzieję że nie tracisz odwagi córko ukochana i że tak wszystko urządzasz w Koat-an-Abat

jakbym ja tam był obecny. Spodziewam się że dzierżawca zasiał pola i pookrzesywał dęby w Kermarch. Niech dorośli chłopcy udają się do armii Loarskiej; starcy, kobiety i dzieci wystarczą do robót tegorocznych, choćby i przyszłe żniwa miały na tem ucierpić. Powtarzam, że nie chcę aby jeden człowiek zdolny do wojska pozostał na mojej ziemi.

„Jakież to czasy! moja córko, jakie czasy i jakie rózgi! Bóg sam nas karze i nie będzie mi dane doczekać dnia, w którym wrzuci do ognia te rózgi niemieckie. Ach! żebym też przynajmiej mógł ujrzeć jeszcze moją ziemię, mój kościołek, moją Fransezę!

Twój kochający ojciec *Karol de Kerouarn.*

„P. S. Może ci powiedzą że tu się z głodu umiera; będzie to zarazem fałsz i prawda. Zapewne, drogo bym zapłacił za kotlet z jednego z naszych baranów, za pstrąga z Elli, za masło z Quimperlé, za świeże jajko z Koat-an-Abat; bo tutaj mięso, ryby, jaja, nie istnieją wcale, lecz to co jest wystarcza mi. Gdyby żywności będące w Paryżu porządnie były rozdzielane, gdybym nie wiedział jak cierpią niektóre nasze oddziały i gdybym nie słyszał krzyków zgłodniałego pospólstwa cywilnego, a głównie gdybym nie widział tych łotrów episierów i przemysłowców wzbogacających się pod nosem rządu i gdybym nie widział niektórych deklamatorów, krzykaczów, bankietujących w najlepsze, powiedziałbym że wszystko jest dobrze i wszystko dobrze będzie dopóki nie będziemy zmuszeni jeść podeszwy naszych butów. A więc moja córko bądź spokojną w tym względzie, poprostu poszczę tylko i jem z wielkim apetytem moją porcyę ryżu którą kucharz fortu przyrządza jak może najlepiej.

Dziesiąta wieczór.

„Droga Fransezo, dowiesz się z żywą boleścią, że biedny Edmund de Kerbar zmarł wskutek ran otrzymanych w boju. Dzielny to był chłopiec!"

Osoby otaczające Fransezę nie spuszczały z niej oka podczas gdy czytała a gdy usłyszano jej westchnienie przy składaniu błękitnego papierka, otoczono ją z uszanowaniem i pytano się o przyczynę jej wzruszenia.

Odpowiedziała smutnie oznajmiając śmierć swego krewnego, udzieliła potem wiadomości o ojcu i odczytała ustęp wspominający o pięknym postępowaniu Bretończyków. Potem wypytywała się uprzejmie o wiadomości otrzymane przez inne osoby tu się znajdujące.

Było kilka biednych kobiet płaczących z rozczulenia nad listami które w ręku trzymały lecz biedaczki nie umiały je przeczytać. Franseza ofiarowała się im z pomocą i poszła pod zielony pagórek odczytać powierzone jej listy.

Tak była zatopiona w swem zajęciu że nie spostrzegła panią Drassart i Noémi kierujące się ku pocztowemu biuru. Żadna z kobiet z drogi im się nie usunęła, rzucano na nie ponure spojrzenia i jakiś nieprzychylny szmer dawał się słyszeć. Na tych wieśniaczkach, zwłaszcza w obecnej chwili, widok obcych pań w jaskrawych tualetach i wesołej płochej powierzchowności bardzo niemiłe sprawiał wrażenie.

Jedne wzięły je za Angielki i ze zdziwieniem widziały że prosto szły ku Fransezie.

Franseza zawsze bywała w stosunkach mniej więcej zażyłych z cudzoziemcami pewnej dystynkcyi przybywającemi na lato do Quimperlé, to też wprędce zaznajomiła się z nowemi właścicielami zamku Kerlonis, lecz te stosunki niezostawszy potrzebą ani serca ani umysłu, ustały, skoro groźny obrót wypadków, wywołując gorące uczucie patryotyzmu, kazał odłożyć na stronę przymus i wymagania towarzyskie.

Kiedy panie Drassart uciekając z Paryża, same przyjechały do Kerlonis, pośpieszyły w wielkich tualetach porobić wizyty sąsiadom jakoteż i Fransezie, lecz ta jej im nie oddała.

To smutne i poważne usposobienie dam bretońskich bardzo niemiłem było dla nowo przybyłych, którym wypadki odbierały orszak gości i młodzieży na wieś zwykle im towarzyszący. Zostawione więc same sobie, narażone były na śmierć z nudów i samotności i nie przestawały obsypywać grzecznościami Fransezę, choć między sobą złośliwie ją obgadywały. Dla tych znudzonych istot z trudnością oddychających smutnem i krwawem powietrzem Bretanii, było szczęściem spotkać Fransezę na swej drodze.

Z pośpiechem więc do niej się zbliżały, potrącając po drodze wszystkie te biedne wzruszone kobiety. Można było pomyśleć że przechodziły przez miejsce zapełnione krzesłami po którem mogły stąpać swobodnie i wszystko przewracać bezkarnie.

Dodać należy, że panna Noémi nazywająca godnym uwielbienia lud paryzki, z wyjątkiem jej robotników i jej dostarczycieli, nogami deptała ten dzielny lud bretoński.

— Czy miała pani wiadomości od swego walecznego ojca? — zapytała pani Drassart, która siedząc przy swym kominku zwykle nazywała swego szlachetnego sąsiada Don Quichottem z Koat-an-Abat.

— Tylko co je odebrałam, dość są zadawalniające.

— Czy pan de Kerouarn donosi co i o rodzinie Darganec? — dodała Noémi.

— Tak jest, pani. Pan Henryk dokonywa jak się zdaje cudów waleczności, i wiele o nim mówią.

— Co w naszych oczach bynajmniej nie uniewinnia go że tak niespodzianie opuścił zaufane miejsce, powierzone mu przez mego męża i szwagra, powiedziała z goryczą pani Drassart; nie małego przyczynił im kłopotu i pytam się dla czego? po co? Co jeden żołnierz więcej lub mniej w armii znaczyć może?

— P. Henryk nie jest pierwszym lepszym żołnierzem, mamo, — przerwała Noémi tupiąc nogą z niecierpliwością.

— Prusacy są silniejsi i cały ten opór jest szaleństwem, — ciągnęła pani Drassart. — Lepiejby było skończyć z niemi. Wiele czyniono hałasu z odebrania Orleanu, a otóż i Orlean wzięty po raz drugi.

— Przez Prusaków? — zawołała blednąc Franseza.

— Ależ to wiadome, — odpowiedziała Noémi obojętnie, — czy ta nowina nie doszła jeszcze do pani?

— Nie, — odrzekła Franseza której oczy łzami się zapełniły. — Nie jestże to tylko wieść fałszywa?

Noémi wyjęła z kieszeni gazetę i podała ją Fransezie która przebiegłszy oczyma parę wierszy, ukryła twarz w dłoniach z wyrazem wielkiej boleści.

Natychmiast, kobiety które się były trochę oddaliły z przyjściem pań, zbliżyły się do Fransezy i kilka głosów błagalnie pytało o powód jej smutku.

A gdy Franseza w bretońskim narzeczu uwiadomiła je że Orlean zdobyty został przez Prusaków, wszystkie głośnym wybuchły płaczem.

Noémi i jej matka z osłupieniem popatrzyły po sobie i chciały znowu rozpocząć rozmowę z Fransezą, lecz ta niemy im ukłon oddając, szybko oddaliła się ze swym starym przewodnikiem, większa część kobiet obecnych za nią podążyła.

— Ci ludzie powaryowali! — odezwała się pani Drassart wąchając wyperfumowaną batystową chusteczkę koronkami obszytą; — widziałże kto tak egzaltowanych prostaków?

— Dodaj mamo głupich! ten lud grubijański nie ma żadnych idei.

— Niech i tak będzie, co ich to obchodzić może tych nędzarzy nic nieposiadających, co dzieje się w Orleanie lub gdzieindziej?

— Rzeczywiście, znajduję że głupotą aż do śmieszności posuwają tak się tem martwiąc. Ten kraj, bez zaprzeczenia jest zupełnie wyjątkowym krajem— rzekła Noémi.

Pani Drassart odpowiedziała przeciągłem ziewaniem.

— Nieznośnym! — dodała. — Jeżeli tak dłużej potrwa dostanę spleenu.

— Lepiej go dostać w jego ojczystym kraju, dla tegoteż jedźmy mamo jak najprędzej do Londynu, do ojca i wuja.

— Morze przebywać w tę porę? Jak możesz o tem myśleć, Noémi?

— To jedźmy do Szwajcaryi, tam lepiej.

— Wcale nie lepiej. Wsiadać do wagonu w kraju gdzie wszystko jest do góry nogami, czekać na stacyach pełnych żołnierzy, narażać się na wykolejenie się pociągu? ach! nigdy!

— Na tem skończę że sama pojadę — zawołała panna Noémi dając tysiące oznak zniecierpliwienia— Tchórzostwo mamy przechodzi wszelkie pojęcie.

— Ach! nie uczynisz tego Noémi—jęczała żałośnie pani Drassart patrząc na córkę—nie zostawisz mnie samą!

— Dlaczegoż by nie? Jesteś otoczoną twoją służbą, mieszkasz w najspokojniejszym kąciku kraju.

— Ale ja tu się zamęczę! wiesz dobrze.

— A ja tembardziej. No mamo, raz uczyńmy dobre postanowienie, jedźmy jutro do Saint-Malo.

— Och! Boże! to samo imię działa mi już na nerwy, mówię ci że na morzu okropniebym przechorowała. Czekajmy jeszcze czas jakiś. Jeżeli twój ojciec nie wróci, przyrzekam ci że pojedziemy za granicę, do jakiegoś wesołego miasta. Zapytaj się tej pani na poczcie, czy nie ma czego dla nas.

Noémi znikła w biurze i natychmiast prawie wróciła.

— Nie ma nic—powiedziała.

— Ach! a ja liczyłam na list aby się trochę rozerwać—odrzekła pani Drassart.—Gdzież pójdziemy?

Noémi obejrzała się w około siebie.

— Gdzie?—powtórzyła.

— Idźmy na banhof—rzekła pani Drassart—teraz właśnie pociąg przychodzi, będzie choć cień ruchu, może to sprawi mi trochę rozrywki.

(d. c. n.)

OGRODY OWOCOWE.

PRZEZ

El. Orzeszkową.

(Ciąg dalszy).

Wchodzi to w zakres drugiego z argumentów probujących usprawiedliwić zaniedbanie ogrodowego gospodarstwa, mianowicie, argumentu jego bezpożyteczności.

Przytoczone powyżej względy na bogactwo i zdrowie publiczne, mając na widoku ogół, nie roztrzygają jeszcze całkowicie wątpliwości o zyskach, jakich, od będącego w mowie przedsiębiorstwa spodziewać się i wymagać podejmujące się go jednostki, słuszne posiadają prawo. Wątpliwość może też być usuniętą tylko z pomocą cyfr panujących obecnie w odnośnej gałęzi wymiany. Owoż obecnie, ogród położony o mil kilka od kolei żelaznej a zawierający w sobie około dwóch set bardzo pospolitych gatunków drzew owocowych, z których połowa zaledwie zostaje w należytym stanie rodzajności a druga całkowicie zdziczała lub nędznie rodząca, przynosi po odtrąceniu wszelkich kosztów utrzymania, czystego dochodu półtora tysiąca złotych. Staranniej utrzymany, w miarę potrzeby odnawiany ogród podobny przyniosłby dwa lub trzy razy więcej, a więc we trzy lub we cztery razy pomnożoną summę na utrzymanie

jego spotrzebywaną. Naturalnie, cyfry te ulegać mogą zmianom i modyfikacyom stosownie do położenia ogrodu, jego obszerności, gatunku drzew i innych tym podobnych warunków. Jest-to tylko pojedyńczy przykład dający niejaką miarę, o wielkiej zyskowności przedsięwzięcia, która to zyskowność jeśli dotąd spostrzeżoną nie została, przypisać to należy nie czemu innemu, jak duchowi rutyny ubezwładniającemu działalność wiejskich posiadaczy, przedewszystkiem zaś niedbałości o gospodarstwo domowe gospodyń wiejskich lub fałszywemu ich wyobrażeniu o istocie jego i właściwych rozmiarach. Ale obok niewątpliwych pieniężnych zysków, staranna i obszerna uprawa owocowych ogrodów przyniesie właścicielom ich pożytki innej już natury lecz również i więcej jeszcze może uwagi i pożądania godne. Przyczyni się ona do prawdziwego, szlachetnego upiększenia naszych dworów wiejskich, daleko trafniej i skuteczniej niż owe mnóstwo pozłacanych bronzów, wątpliwego artyzmu posążków, niż same nawet kosztowne sprzęty, kobierce, zwierciadła które każdy niemal z dworów tych napełniają, kosztują większe nierównie summy niż te, jakichby potrzeba dla podźwignięcia i utrzymania na wysokości ogrodowego gospodarstwa, w istocie rzeczy zaś zdobią wnętrza tylko domów nie zasłaniając sobą bynajmniej widoku pustek i zaniedbania, które rozciągając się na zewnątrz tworzą rodzaj brzydkiej plamy śród otaczającej dwór wiejski przyrody. Przyroda, jakkolwiek w każdej porze i na każdem miejscu posiada dla znawców jej i miłośników pewne piękności lub majestaty, nie jest przecież w kraju naszym tak ogólnie malowniczą, bogatą i wspaniałą, aby dla dobra powszechnego estetycznego smaku, ręka ludzka upiększać i urozmaicać jej nie potrzebowała. Istnieją u nas okolice, w których brak falistości gruntu, wód bieżących, lasów zdrowych i wyniosłych nadaje ogólnemu widokowi natury pozór jednostajności, jałowości niejako usypiającej zmysł piękna i miłości dla przyrody u większości ludzi, którzy nie mają dość czasu, wiedzy lub wyobraźni, aby odkrywać i odczuwać piękność, życie i rozmaitość tam nawet, kędy są one dla zmysłów najmniej wyraźne.

Dla okolic podobnych a większą połowę przestrzeni naszego kraju zajmujących, ogrody dworów wiejskich obszerne, starannie pielęgnowane, skupiające na pewnych punktach wielkie massy roślinnych kształtów i barw, śród których gromadzą się i łamią cienie i blaski, stanowią ozdobę i urozmaicenie, widnokręgów wielce cenną dla każdego kto rozumie jakiemi wpływy oddziaływają na ogół ludności otaczające ją widoki natury, jak miłość dla natury, bez świadomie choćby powzięta, pierwiastkiem jest uszlachetniającym i do pracy około upłodnienia i upiększenia ziemi zachęcającym. Nie wiem czy omylę się jeśli powiem, że wzgląd na związki zachodzące pomiędzy bogatą i piękną lub brzydką i jałową postacią przyrody, a moralnem i estetycznem ukształceniem narodu, pomijanym dotąd bywał przez większość ludzi którzy, czy to jako naturaliści, czy jako rolnicy lub moraliści, pisali u nas o przyrodzie i rozlicznych jej wpływach. Dla tego też sądzę, że nie będzie zupełnie bezpotrzebnym zbytkiem przytoczenie tu pięknych słów o tem, jednego ze znakomitych francuzkich przyrodoznawców i popularyzatorów wiedzy: „Wiadomość o tem jaka działalność ludzka mocną jest szpecić a jaka przyozdabiać przyrodę, wydawać się może błachą umysłom błachym, także i powierzchownym, w gruncie rzeczy zaś posiada ona ważność pierwszorzędną. Rozwój ludzkości wiąże się z otaczającą ją przyrodą w sposób jak najściślejszy. Tajemna harmonija istnieje pomiędzy ziemią a żywionym przez nią ludem, a ilekroć społeczeństwa nie rozważną ręką niszczyły piękność swych posiadłości, spotykała je za to nieodmiennie sroga pokuta. Wszędzie kędy powierzchnia gruntu oszpeconą została, kędy z widnokręgów zniknęła poezya wszelka, gasły też wyobraźnie,ubożały umysły, rutyna i niewolniczość obejmowały dusze ludzkie, usposabiając je do snu i zamierania. Pomiędzy licznemi przyczynami które w ciągu wieków sprowadziły zniknięcie tylu cywilizacyi, potrzebaby koniecznie umieścić nieumiejętne brutalne obchodzenie się ludzi z przyrodą. Wycinali oni lasy, wysuszali strumienie, psuli klimat, otaczali siedliska swe pustyniami lub błotnistemi przestrzeniami, a gdy gnębiona przyroda zwróciła nakoniec przeciwko nim groźne i szkodliwe swe moce, tracili ku niej wszelką miłość, opuszczali ręce i poddawali się biernie klęskom najsroższym. Liczni dziejopisarze uderzeni zadziwiającym upadkiem dawnej wielkości i potęgi Hiszpanji usiłowali tłómaczyć go rozlicznemi przyczynami: odkryciem amerykańskiego złota, centralizacyą państwową, teroryzmem religijnym, wygnaniem Żydów i Maurów. Czyliż nie można do rzędu przyczyn tych zaliczyć szalonej zaciekłości z jaką Hiszpanie niszczyli, przez niewytłomaczoną obawę ptaków, wzrastające w kraju ich drzewa? Grunt pozbawiony przeważnej części roślinności odkrył łono swe żółte, skaliste i nagie, przybrał postać odrażającą i przestraszającą, zubożał w soki rodzajne; zarazem ludność zubożała także, zmalała fizycznie i moralnie, liczebnie zmniejszyła się i zapadła w stan częściowego barbarzyństwa. Człowiek który prawdziwie miłuje ziemię swoją, rozumie potrzebę i powinność przechowywania, zwiększania jej piękności, odtwarzania ją tam kędy przez bezmyślne wyzyskiwanie lub katastrofy dziejowe zniszczoną ona została. Staje się on sprzymierzeńcem ziemi zamiast być wrogiem jej i niszczycielem, pracuje nie tylko nad ulepszaniem lecz i nad upiększaniem uprawianych przez się posiadłości, nie tylko jako rolnik i przemysłowiec spożytkowywuje rodzajne siły gruntu, ale jeszcze i jako artysta pracuje nad przyozdobieniem otaczających krajobrazów we wdzięk lub wspaniałość. Człowiek taki rozumie że ludzkość w skutek wyższego rozwoju władz swych rozumowych i moralnych, stając się sumieniem ziemi, przyjęła na siebie odpowiedzialność za utrzymanie piękna i harmonji w zewnętrznej, otaczającej ją przyrodzie. *).

Nie chcąc nad miarę przeciągać i tak już dość długiej pogadanki mojej, kilku już tylko słowami wspomnę o korzyściach jakie wytwarzanie ważnej tej gałęzi gospodarstwa domowego przynieść może zdrowiu fizycznemu, i moralnym usposobieniom gospodyń wiejskich. Konieczność zarządzania robotami dokonywającemi się w gospodarstwie ogrodowem, utrzymywania nad niemi kierunku i nadzoru, pociągałaby panie nasze częściej i na dłużej po za sztucznie ocieplane ściany puchowych ich gniazdek, pod słońce wiosenne, pomiędzy wiatry i słoty jesieni. Wyszło-by to na pożytek wielki dla płuc ich i nerwów, które wskutek zbytniego oddalenia się od natury, stanowczego pokłócenia się z rodzinnym klimatem dosięgły takiego stopnia drażliwości, słabości, rozprzężenia, że jeśli stan rzeczy nie ulegnie prędkiej zmianie, kobiety nasze, z klass dostatnich szczególniej, utracą wkrótce nazwę płci pięknej, a otrzymają w zamian ogólne miano płci zakatarzonej.

O ile ruch fizyczny, oswojenie się z różnemi stanami i zmianami powietrza, umniejszałby znakomicie summę katarów, suchot i migren grasujących wśród sennej, sztucznej, zbyt wydelikacającej atmosfery kobiecego świata, o tyle znowu czynność żwawa i pożyteczna oddziałać mogłaby zbawiennie przeciwko nieokreślonym tęsknotom i melancholijom świat ten do gruntu nurtującym. Lekarze zachodzą częstokroć w głowy nad zbadaniem niedocieczonych dla nich źródeł nagłego upadania na siłach, nieokreślonej natury bólów, przedwczesnego więdnięcia, upartych a na pozór przyczyny pozbawianych smutków i melancholji.

Źródło niejasnych a jednak tak dotkliwych i licznych cierpień tych, spoczywa w zapoznaniu i dławieniu energji życiowej lub w skierowywaniu jej ku wyczerpującym siły fizyczne i moralne rozrywkom, w wybujałości, kosztem rozsądku, wyobraźni, w oderwaniu od zdrowia, pogody i skrzepienia jakich udziela życie praktyczne, zrozumiane i szeroko pojęte. Koniecznem następstwem powyższych wpływów jest niezadowolenie z siebie i z ludzi, uczucie bez brzeżnej pustki, tęsknoty, targania się, młodości burzliwe, starości gorzkie i żałosne. „Co pani uczuwasz? o czem tak myślisz nieustannie? czego żądasz dla pocieszenia się i rozweselenia?” zapytał lekarz rozumny i gorliwy, pacientki która słynna niegdyś z piękności swej, opływająca zawsze w dostatki i światowe hołdy, w początkach zaraz jesieni życia dotkniętą została częściowem pomieszaniem zmysłów, objawiającem się cichą, milczącą lecz głęboką, upartą, wszelkim środkom lekarskim opierającą się melancholiją. „Cóż ja teraz znaczę na świecie! niezmiennie na pytania powyższe odpowiadała chora; umrę w krótce i śladu nie zostanie po mnie.”

(d. n.)

---

*). Elisée Rechu, *La terre*, w rozdziale, l'homme et la nature.

Z wycieczki w Kujawy poznańskie.

Kujawy! dalekie równiny, wielkie obszary złotodajną pokryte pszenicą; poprzerzynane drogami, sadzonemi topolami wybiegłemi wysoko; tam wystrzeli na błękicie wieżyca kościoła, tu wychyli się dworek, a tam ładny pałacyk wśród drzew wieńca, — otóż i obraz Kujaw: złotawy pasem bogatym, uśmiechnięty w słonecznym promieniu. Rzek za to mało i lasów mało: chyba, ot, w oddali smug wązki, ciemnawy borek, jakby na dokończenie obrazu.

Z miast ma Inowrocław przyszłość świetną i bogatą. W r. 1872 odkryto tuż pod miastem niezgłębione pokłady soli. Rząd bez zwłoki założył na wielką skalę warzelnię, pobudował piękne gmachy i buduje ciągle, nadając salinom coraz większe rozmiary. Zamówienia są wielkie, także i do królestwa polskiego. Towarzystwo górno-szląskie pod firmą Klausa robi łamy solne, również na wielką skalę. A drugie Towarzystwo górno-szląskie Grundmanna wydobywa siarkę. Znalazły się nadto i pokłady arszeniku.

Na przyszłe lato urządzi rada miejska obok Salin, solanki i kąpiele siarczane: stanie przynajmniej 24 łazienek odrazu, we wszelkie opatrzone wygody. Mieszkania dla gości zostaną w przynależym opatrzone komfort. Na folwarku Kruk, należącym do p. Zygmunta Wilkońskiego w Rombinie, już stanął hotel o 24 pokojach. W pobliżu jest piękny ogród spacerowy.— Saliny graniczą z dworcem kolejowym. Z Poznania jedzie się do Inowrocławia tylko dwie godziny pociągiem pospiesznym.

W r. 1873 stanął w Inowrocławiu młyn parowy pod firmą: Grabski, Wilkoński i spółka. Znawcy utrzymują, że młyn ten jest arcydziełem, wyrabia najprzedniejszej mąki do 30 wenspli dziennie, która wychodzi do Berlina, Szczecina, Gdańska, Królewca, do Niemiec południowych, do Belgii —a i do Warszawy także.

Inowrocław ma dziś 9000 mieszkańców; sąd powiatowy, urząd ziemiański i gimnazyum. Rada miejska uchwaliła wodociągi, stanęła gazownia pod miastem i właśnie gaz zaprowadzają.

Miasto jest murowane. Posiada bardzo ładne domy urządzone z elegancyą i komfortem.— Dawniej miał Inowrocław cztery kościoły katolickie dziś jeden tylko—i jeden protestancki. Ma jednakże stanąć drugi katolicki ze składek, bo parafija jest zbyt wielką.

Kruświca, Toruń, Trzemezno, Gniezno i. t. d. nadzwyczaj zajmujące nastręczają wycieczki, a bliskie, bo koleją, godzinę albo półgodziny wymagają jazdy.

A teraz słów kilka o wiekopomnej Kruświcy nad uroczem Gopłem. Myszą-Wieżę widzi się już w odległości pewnej od miasteczka, odznaczonej bardzo wyraźnie na błękicie; dalej cienką wieżyczkę protestanckiego kościoła; a na lewo po za miastem blisko Gopła, starożytny pięknej architektury kościół, przedstawia się nader obrazowo.

Przed laty, b. dziedzic Kruświcy, Niemiec, kazał z ruiny Myszy-wieży na własny użytek dobywać cegłę, a za nim brali ją i do miasteczka, wreszcie sięgnął i do samej-że wieży parę zrobiwszy wyłomów—bo cegła tylowieczna jest żelazno-trwałą. Ale wtedy poskarżono się o to świętokradztwo do Berlina—i król Fryderyk Wilchelm IV, mąż nauki, z poczuciem piękna i zamiłowaniem starożytnych pamiątek, — oburzony do żywego tym wandalizmem, wydał natychmiast rozkaz: by oszczędzano wieżę i naprawiono w czem ją ręka świętokradzka uszkodziła. Wskutek tego królewskiego rozkazu, wieża stoi dobrze utrzymana i strzeżona; górę zdobią trawniki, kręte chodniki i klomby. Na środku ułożono piramidę z kul wielkich kamiennych, najmniej 30, które wykopano z wnętrza góry. Pod samą wieżą stoją stoliki i siedzenia biało-pokostowane dla odwiedzających to miejsce. Poniżej, z widokiem na Gopło, zrobiono maleńką grotę—niewiele to, ale zawsze coś!

A to Gopło bezmierne, dalekie, szerokie — jakże czarującym jest jego widok! Jakaż to przestrzeń ogromna, zwierciadlana, z przeczutą i widomą nawet głębią!— A jakiemże to Gopło dawniej było!— W dni jasne i ciche można w głębi jego dojrzeć most, piaskiem zasypany. Od kiedyż on tam zatonął?— Któż to wie!—

Nigdzie nie dostrzedz, by kiedy jakiekolwiek do wieży było wejście: znać istniało podziemne. W górze znajduje się okno, jakby w stylu gotyckim, bardzo dobrze przechowane. Podobno, że gdy król Fryderyk Wilchelm IV, jako następca tronu, zwiedzał Kruświcę, spuścił się jeden z adjutantów tem oknem w głąb baszty i opowiadał następnie: że otwór od góry jest dość szeroki, lecz ku poziomowi zwęża się coraz więcej.— Naprzeciw góry, po za odnogą goplaną, na wzgórzu, wybudował dzisiejszy dziedzic, Niemiec, ładny pałacyk i wdzięczny założył ogród.

Kościół po za miastem, dawna katedra biskupów kujawskich a potem kolegiata, zbudowany w stylu rzymskim bardzo odległych sięga czasów. Oglądaliśmy nader stare obrazy malowane na płótnie, historyczne, pierwszych przedstawiające biskupów: złożone dziś w skarbcu, jako podniszczone bardzo, zastąpione w kościele świeżemi kopiami zostały. Pomiędzy onemi staremi, prastaremi, jest i portret Mieczysława I (??) w naturalnej wielkości, twarzy nadzwyczaj wyrazistej. Kiedyż zrobionym został i czyjaż fantazya? — W skarbcu jest i biblioteka arcy stara, zwłaszcza nadzwyczaj ciekawa księga, wielka, bardzo starannie na grubym pargaminie pisana.

W kościele są i nadgrobki biskupów z napisami, a całe wnętrze starannie i pięknie przechowane.— Jeden z najciekawszych przedmiotów stanowi miednica metalowa, używana do chrztu świętego— arcy, arcy-dawny zabytek. Archeologowie nie mogą nawet nic bliższego pod tym względem oznaczyć. Miednica jest duża, okrągła. Na dnie w koło wyrobionym jest wieniec niby cierniowy; w środku koślawa jakaś figurka trzyma w cieniuchnej ręce jakby pierścień z którego wychodzą promienie; a w drugiej kwiat, dość zgrabny, podobny do gałązki niezapominajek.

Mieścina bardzo jest licha. Na środku rynku stoi kościół protestancki, znać niedawno postawiony— lecz niezalecający się smakiem budowy. Po rynku chodzą gęsi i skubią trawę.

Objeżdżali tego lata Kujawy, wysłani przez Towarzystwo bankowe krakowskie, archeologowie, p.p. Maryan Sokołowski i profesor Suszczkiewicz: by zebrali wszelkie wielkopolski starożytne pamiątki: zaczęli od Ledno-góry. W samym Gnieźnie tydzień zabawili, zwiedzili Trzemeszno, Strzelno, Kruświcę, Toruń i. t. d. Nie pominęli, i dawnych wiejskich kościołów, jak to w Kościelcu, który podobno już w XIII wieku wybudowanym został.

Sprawozdania tych panów będą zapewne bardzo zajmujące i ciekawe — a nadto i pożyteczne dla nauki.

Paulina Wilkońska.

SZKIC
LITERATURY ROSSYJSKIEJ.
(Ustęp z dzieła Konstantego Petrowa p. t. Obraz literatury rossyjskiej).

III.

WIEK XVII.

Literatura tegoczesna,

panowanie Elzbiety Piotrównej.

(Ciąg dalszy).

Poezye Dzierżawina odnoszą się głównie do panowania Katarzyny i współczesnej epoki; chcąc dociec czemu czytając ody jego czytelnik czuje brak jakiś, i nie jest zupełnie zadowolonym, trzeba znać charakter poety i pewne okoliczności życia. Z natury i łatwo dający się pociągnąć cudzym wpływom, był za mało ukształconym, a obowiązki niższego urzędnika zmuszały go do zetknięcia z różnego rodzaju ludźmi. Ztąd powierzchownie tylko opisuje różne cechy ówczesnego społeczeństwa, ugania się za każdym, choćby fałszywym blaskiem, i przerzuca się nagle od wzruszenia do krytyki. Nie można uważać go za historyka, ale raczej za kronikarza epoki Katarzyny II; lecz jakkolwiek brak poważnej analizy, czyni dzieła Dzierżawina podobnemi do swietnego obrazu, odznaczają się przecież głębokiem poszanowaniem godności ludzkiej.

Poeta domaga się, aby każdy był najpierw człowiekiem w całem słowa tego znaczeniu, a dopiero dygnitarzem czy monarchą. Godność osobista zasadza się na cnocie i czystości sumienia; nie chcąc skazić sumienia, trzeba umieć poprzestać na małem, nie gonić za zbytkiem, rozgłosem i dostojeństwami; tak szlachetne pojęcia nadają utworom jego cechę wysokiej moralności.

W roku 1803, poeta wziął dymisyę, i w domowem zaciszu opiewał wolność, spokój i miłość. Dzierżawin miał wrodzone sobie poczucie sztuki i starał się usilnie wykazać, że można wyrażać w języku rossyjskim najdelikatniejsze wrażenia i uczucia.

Liryczne utwory Dzierżawina można podzielić na ody i różne poezye; inne rodzaje poezyi które pisała hołdując modzie, nie zasługują na wzmiankę. Do najlepszych utworów należą ody patryotyczne, w których wygłasza sławę panowania Katarzyny II, świetne czyny jej wodzów, dwór i społeczeństwo współczesne. Z pomiędzy poezyi religijnych, najpiękniejszą jest słynna oda do Boga; inne niższe są od utworów Łomonossowa. Niektóre pisane są w duchu filozoficznym; jest w nich mowa o świecie duchów, i o nieśmiertelności duszy; z tych napiękniejsza jest oda *Na śmierć księcia Meszczerskiego.*

Dzierżawin pierwszy zaczął pisać w Rossyi poezye anakreontyczne, wysławiające piękność, miłość, rozkosz i wino; w tych-to utworach widnieje wyraźnie wadliwość jego talentu, i nader rzadko spotkać tu można iskry prawdziwej poezyi.

Posiadał on niezaprzeczenie wielki talent wierszowania, w utworach jego widzimy piękne obrazowanie i żywą wyobraźnię oraz wierne oddanie uczuć serca; ale poezyom tym brak jednostajności, i obok strof wzniosłych i poetycznych, napotykamy ustępy napuszone lub zbyt pospolite. Dalej poezye Dzierżawina tchnęły żywem uczuciem patryotycznym i umiłowaniem wszystkiego co swojskie, co wielką ich stanowi zaletę.

Napływ nowych pojęć z Zachodu, już za panowania Katarzyny II wywołał gwałtowną oppozycyę: deizm i materyalizm przypisywany Voltairowi i Diderot'owi zbudził wielkie niezadowolenie; nazwa „wolterzysta" była synonimem bezbożnika; lecz ponieważ idee te były nader rozpowszechnione w wyższem towarzystwie, zatem przeciwnicy ukrywali swe przekonania i działania tajemnicą. I tu tedy, jak w całej Europie, zaczęły się zawiązywać tajne stowarzyszenia w celu wzajemnego udoskonalania się moralnego; były one bardzo rozgałęzione między rokiem 1779 a 1792, i najczynniejszymi ich członkami byli Nowikow i Schwarz.

Pierwszy drukował dzieła przejęte duchem najczystszej miłości bliźniego, drugi, sam bardzo religijny i nienagannych obyczajów, wykładał publiczne kursa dla młodzieży.

Początkowo cała ich działalność ześrodkowała się w Moskwie, gdzie zawiązali stowarzyszenie, które wydawało książki i pisma peryodyczne, sprzedawane po nader niskich cenach. Nadzwyczajne powodzenie, zapał z jakim krzewili swoje zasady, tajemniczość otaczająca ich zebrania i różne symboliczne obrządki, uczyniły ich podejrzanymi w oczach rządu, i pomimo najusilniejszych starań metropolity Platona, tak sam Nowikow jak i całe stowarzyszenie nie uniknęło srogiego prześladowania, skutkiem którego działalność ich bardzo osłabła i nakoniec ustała zupełnie, jednak przez czas swego trwania wielkie oddała usługi cywilizacyi rossyjskiej.

Napływ idei europejskich napotkał także silną oppozycyę ze strony obrońców narodowości, która wiele ucierpiała od czasu reform. Do liczby obrońców narodowości rossyjskiej należy zaliczyć Katarzynę II, która napisała rozbiór dziełka księdza Chappe o Rossyi, zbijający jego zarzuty, Von-Wizina, który w listach swoich stawiał Rossyę wyżej nad inne kraje, Bołtina, który porobił przypiski do dzieła Leclerc'a o Rossyi starożytnej i tegoczesnej i Szczerbatowa, autora dzieła o skażeniu obyczajów w Rossyi. Wszyscy niemal, w badaniach swoich nad Rossyą tegoczesną, która według nich tak oddaliła się od dawnej swej prostoty, upatrują powód złego w reformach Piotra—Wielkiego.

Jakoż reformy te miały bardzo małą liczbę zwolenników, ale na ich czele stanął pisarz pełen erudycyi i zarazem dobry bardzo patryota, Karamzin. Ta walka między dwoma stronnictwami nie ustawała i w następnych okresach rozwoju pismiennictwa, a nawet stanowiła przeważną jego cechę. Pro-

tekcya jaką Katarzyna osłaniała pisarzy, dała powód do wydawania pism peryodycznych czysto literackich, w celu zapewnienia czytelnikom miłej i pożytecznej zarazem rozrywki. Krytyka także częściej zaczęła się pojawiać i potworzyły się stowarzyszenia lubowników nadobnej literatury. Najlepszymi z ówczesnych dzienników były: *Posłannik Petersburgski* i *Towarzysz lubowników literatury rossyjskiej* wydawany przez Daszkow'a, prezesa Akademii umiejętności, którego współpracownikami byli najznakomitsi ówcześni literaci.

Pod względem dzieł naukowych i historycznych, ówczesna literatura rossyjska samemi tylko przekładami pochlubić się może; próbki prac oryginalnych były nader rzadkie i liche. Jako wyjątek wymienimy *Historyę Rossyi* przez Szczerbatowa styl jest ciężki, ale treść nie bez wartości.

Za panowania Katarzyny II pokazały się pierwsze prace nad lingwistyką narodową, która początkowo odnosiła się do samych tylko przysłów ludowych. Sama cesarzowa wydała *Zbiór przysłów ludowych* wybierając głównie te, które najlepiej się zgadzały z zasadami jej Instrukcyi. Przysłowia Bogdanowicza są zmienione prawie do niepoznania; dla ułożenia wierszami tak je przerabiał i układał iż wielu prawie rozpoznać nie można. Ale w owej epoce nikt nie umiał pojąć, że fałszowanie przysłów ludowych jest ciężką winą, nie zasługującą na przebaczenie.

d. c. n.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI
Z DZIEDZINY NAUK PRZYRODZONYCH
POSTĘPU ICH I ZASTOSOWANIA.

I.

Ważniejsze zastosowania Elektryczności prądującéj.

(Dalszy ciąg.)

Zegar elektryczny.

Zastosowanie prądów elektrycznych do wymierzania czasu, czyli *zegary elektryczne*, są wynalazkiem zupełnie nowym. Jest to jeden z najdziwniejszych cudów nauki, ów wynalazek dozwalający za pomocą elektryczności rozmierzać czas, poruszać skazówki nieograniczonej ilości zegarowych cyferblatów, rozmieszczonych po wszytkich placach miasta, salach budynków, pokojach domów lub fabryk, i kazać im jednocześnie tę samą godzinę, minutę i sekundę wskazywać. Takim jest nadzwyczajny rezultat, jaki otrzymała nauka z zastosowania elektryczności do rozmierzania czasu. Za pomocą jednego tylko zegaru regulującego można wskazywać godziny, minuty i sekundy w różnych miejscach, znacznemi przestrzeniami oddzielonych. Rozmaite cyferblaty zegarowe połączone z zegarem regulatorem drutem od stosu galwanicznego wychodzącym, powtarzają, jakby tyleż zwierciadeł, wszystkie ruchy skazówek tego zegaru.

W mieście naprzykład, zegar wieżowy może wskazywać wszystkie ruchy swoje na nieskończonej ilości cyferblatów, oddzielnie po wszystkich ulicach rozmieszczonych. Słowem można za pomocą niewidzialnych przewodników obdzielać wielkie miasta jednostajną miarą czasu, tak jak obdziela się je światłem i wodą za pomocą kanałów podziemnych.

Postaramy się wytłomaczyć jakim sposobem działaniem prądów elektrycznych, skazówki wielu oddzielnych od siebie cyferblatów z największą dokładnością powtarzają ruchy jednego głównego zegaru.

Wiadomo, że siłą poruszającą zegary jest *sprężyna główna* czyli *spiralna*, i *pendul* czyli *wahadło*, które jednostajnością swego ruchu reguluje działanie sprężyny głównej. Zasada na której spoczywa urządzenie zegaru elektrycznego, jest przeniesienie podziałów czasu na dany punkt odległy, przenosząc tamże każdy ruch wahadła. Lecz jakże powtórzyć w pewnej odległości każdy ruch zegarowego wahadła? — Skutek ten, na pozór niepodobny, otrzymuje się w sposób następny,

W obu końcach drogi, którą przebiega wahadło zegaru, umieszczone są dwie blaszki metalowe, które wahadło dotyka z kolei w swym miarowym ruchu. Do każdej z tych blaszek przytwierdzony jest koniec jednego z konduktorów stosu; jeżeli więc te blaszki połączymy z sobą, prąd elektryczny się ustanowi i przebiegnie całą rozciągłość drutu w obiegu swoim zegar obejmując.

To połączenie obu blaszek, a więc ustanowienie prądu z konieczności ma miejsce za każdym razem gdy wahadło jedną z nich potrąci, gdyż wszystkie części zegaru będąc metalowe, są wybornemi przewodnikami elektryczności. Prąd elektryczny ustanowiony potrąceniem wahadła o blaszki metalowe, przerywa się oczywiście jak skoro wahadło od blaszki odejdzie w swym miarowym ruchu. Łatwo więc pojąć, że za każdym ruchem wahadła będzie puszczenie i przerwanie kolejne i miarowe prądu elektrycznego. Jeżeli zaś drut konduktor stosu, wychodzący z zegara regulatora, zostanie połączony, na jakiej bądź odległości, z prostym cyferblatem bez żadnego zegarowego mechanizmu, a tylko skazówkami opatrzonym i okręconym po za tym cyferblatem w około małego elektro-magnesu, mogącego, gdy przebiegający prąd siłę w nim rozbudzi, przyciągnąć małą żelazną sztabkę, następnie już działanie pojąć się da z łatwością: Kiedy wahadło zegara regulatora, za każdym swym miarowym ruchem, ustanawia prąd i przesyła elektryczność do cyferblatu w połączeniu z nim będącego, elektro-magnes stając się czynnym, przyciąga sztabkę żelazną, która będąc za pomocą bardzo prostego mechanizmu, w połączeniu z kółkiem na którym osadzona skazówka, porusza ją o jedną podziałkę cyferblatu. Lecz odejście wachadła od blaszki prąd przerywa, i elektro-magnes oddalonego cyferblata przestaje być czynnym, sztabka więc żelazna wraca na swoje miejsce, a skazówka pozostaje nieruchoma, dopóki następne dotknięcie wahadła do blaszki nie ustanowi znów prądu i znów o jedną podziałkę ją posunie. A że wahadło zegara regulatora każdy ruch swój miarowy w ciągu sekundy dopełnia, przeto i skazówka cyferblatu najdokładniej każdą sekundę oznacza.

Mówiliśmy tu o jednym tylko cyferblacie, lecz łatwo pojąć, że to samo powtarzać się będzie na wielu cyferblatach jednym drutem konduktorem połączonych z zegarem, z tem jedynie zastrzeżeniem, aby siła stosu była odpowiednią do ilości cyferblatów na które prąd elektryczny ma działać.

Z tego jasno się okazuje, że mając jeden zegar główny czyli regulator, można wprowadzić w ruch skazówki wielu cyferblatów, choćby na najznaczniejszych odległościach, i one powtarzać będą jednocześnie i natychmiastowo z największą dokładnością wszystkie ruchy jego skazówek.

Zegar elektryczny zatem nie jest czem innem jak tylko pięknem i dowcipnem zastosowaniem telegrafii elektrycznej. Ten sam sposób fizyczny służący w telegrafie Morsa do kreślenia znaków na papierze, służy tu do znaczenia podziałów czasu. W telegrafie Morsa, jakeśmy to już widzieli, ręka telegrafisty puszcza lub przerywa prąd elektryczny, który wprowadza w działanie, pomimo odległości, elektro-magnes na stacyi drugiej. W zegarze zaś elektrycznym rękę telegrafisty zastępuje wahadło, które swym miarowym ruchem puszcza i przerywa z kolei prąd elektryczny, pobudzający do działania co sekundy elektro magnesy cyferblatów z nim połączonych drutem przewodnikiem, a przeto powtarzających regularnie ruchy jego skazówek.

To piękne zastosowanie prądów elektrycznych uczynione zostało po raz pierwszy w roku 1839 w Monachium, przez fizyka tamtejszego pana Steinheil. W roku 1840, Wheatstone, któremu Anglia zawdzięcza urządzenie telegrafii elektrycznej, zbudował w Londynie zegar elektryczny na zasadach wyżej opowiedzianych. Za pomocą jednego zegara regulatora w wielu miejscach i na znacznych odległościach, wskazywał godziny i minuty tego zegaru.

Pierwsza próba praktyczna na większą skalę, miała miejsce w Lipsku w roku 1850, zegary elektryczne urządzone tam zostały przez mechanika Storer, wspólnie z jednym miejscowym zegarmistrzem panem Scholle.

Zegary elektryczne poczynają upowszechniać się w niektórych większych miastach Europejskich. Od lat kilku w Gandawie, w Belgji, urządzono przeszło sto cyferblatów zegarowych rozmieszczonych w latarniach gazowych, a połączonych z jednym zegarem regulatorem, według którego godziny, minuty i sekundy wskazuje.

We wnętrzu wielkich banhofów na niektórych drogach żelaznych we Francyi, urządzono takie zegary, których cyferblaty w każdej sali się znajdują.

Są jeszcze pewne praktyczne niedokładności i trudności stające potrochu na przeszkodzie ogólnemu upowszechnieniu zegarów elektrycznych, lecz można być pewnym, że udoskonalenie w wewnętrznym ich mechanizmie, pozwolą wkrótce urządzać na prawdziwie wielką i pożyteczną skalę ten ze wszech miar godny zastanowienia wynalazek.

d. c. n.

KORRESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Paryż — Wrzesień.

(Dokończenie).

Przed zakończeniem tej korrespondencyi przejdźmy jeszcze na pole literatury.

Pan baron Ernouf wydał ciekawą książkę p. t. *Dénis Papin, sa Vie et son Oeuvre* 1. vol. Żaden z „męczenników" nauki strasniejszych nie przeszedł doświadczeń, jak nieuznany od współczesnych Dyonizy Papin; ogłaszając dzieje jego życia, baron Ernouf pierwszy wykazuje dowodnie wielkie zasługi uczonego tego fizyka, któremu brak jedynie było światłego poparcia, a byłby mógł wyprzedzić nie tylko Fulton'a ale nawet i Watt'a. Czytelnik z coraz większem zajęciem towarzyszy uczonemu w jego podróżach z Paryża do Londynu, z Wenecyi do Marborga i Kasselu; gdzie się zwrócił zajaśniała pochodnia wynalazczego jego genjuszu, i wszędzie gasiły ją ręce ciemnoty lub nawet uprzedzonych i zawistnych uczonych. Samo nawet przychylne uznanie przyjaznego mu geniuszu, jakim był Leibnitz, raczej mu szkodzi niż pomaga, bo inny geniusz, Izaak Newton, mści się na Papinie, przez niechęć dla Leibnitz'a, zaprzeczającego mu pierwszeństwa wynalezienia rachunku różniczkowego. Gdyby wielki Newton umiał był wznieść się nad osobistą niechęć i nie odmówił poparcia swego Papinowi, można byłoby o cały wiek pier-

wej zastosować parę do żeglugi. Jak poprzedni biografowie, tak i baron Ernouf gubi w końcu ślad uczonego fizyka; znikł gdzieś bez śladu, tak że dotąd nie można wiedzieć, czy umarł w Niemczech czy we Francyi. Miałożby być co prawdy w zaprzeczanem podaniu, że biedny męczennik nauki skończył w domu obłąkanych?

Siam au XX-me siecle p. O'Farell. l. vol (Siam w XX wieku.) Jest-to satyra allegoryczna wymierzona przeciw utopiom socyalistowskim, wymarzonym przez młode i niedowarzone głowy, a które nieuczciwi nowatorowie pragną urzeczywistnić dla własnej korzyści. *Siam* przedstawia Francyę a *Bangkok* Paryż. Wszystko, co autor mówi o tem mieście i kraju, którego jest stolicą, jest bardzo nauczające, gdyż jakkolwiek w przesadzonem świetle, przecież nader trafnie wytyka zdrożności indywidualne i społeczne, wykazując zarazem do czegoby doprowadziły zbrodnicze dążenia teoretyków z 1871 r.

Jest-to bufonada w guście Arystofanesa napisana z wielkim dowcipem i werwą, a w każdej excentryczności zbawienna leży nauka. Żarty i ironia bardzo ostra, a mimo to nie przekraczająca granic dobrego smaku i przyzwoitości.

Czytelnikom lubiącym myśleć i zastanawiać się, polecamy dwie ciekawe i zajmujące książki pana Lenormant, p. t. *Manuel de l' histoire ancienne de l'Orient*, i drugą będącą, jakby jej dalszym ciągiem i uzupełnieniem: *Les premières civilisations*, 2 vol:

Od pół wieku dzieje dawnego Wschodu w zupełnie nowem zajaśniały świetle, albowiem nie przestają czynić w tym kierunku równie śmiałych i szczęśliwych dochodzeń i poszukiwań, jak dokonywane przez znakomitych żeglarzy w nader mało znanych strefach bieguna Północnego. Sumienni badacze zapuszczają się coraz głębiej „w tę noc czasów," w których pomroce, według uświęconego wyrażenia, giną początki pierwotnych ludów.

Rozpraszają się nareszcie ciemności otaczające wielkie szczątki tych państw zatopionych, które dotąd ukazywały nam się tylko w historykach greckich i łacińskich, jako potwory przedpotopowe, przechowane w pokładach osadowych kuli ziemskiej, i to najczęściej uszkodzone i bez żadnej całości.

Zamiast szperać w książkach które mówiły o tych państwach, zaczęto kopać i czynić poszukiwania na gruntach, gdzie ludność ich żyła i wymarła; i tu wykopaliska dostarczyły równie pomyślnych a może nawet pewniejszych danych i rezultatów jak przedsiebrane w dziedzinie geologii; zmartwychwstał poczytywany świat za zatracony i przemówił, aby nam opowiedzieć swą przeszłość. Nieme popioły Teb, Babilonu i Niniwy ożywiły się i odzyskały mowę. Wszystkie te groby, obeliski, sfinxy, te wielkie uwieńczone woły, te głazy pokryte tajemniczemi godłami i znakami, od wielu tysięcy lat skazane na milczenie, przemawiają dziś do nas i wypowiadają, kto je robił i dla czego. Pogrążone w śnie tylowiekowym, ocknęły się jakby za dotknięciem czarnoksiężkiej laski, — tą czarodziejką jest nauka.

Można więc powtórzyć z geologami, stosując ich wyrażenie do faktów innego rzędu, że istnieje dziś udowodniony „okres przedhistoryczny" z którym dawna historya liczyć się musi. Niepodobna więc dziś, nawet w nauczaniu elementarnem o starożytnych krainach wschodu, poprzestać na krótkich, oderwanych a bardzo często błędnych danych, które nam przekazali Grecy, a nawet na daleko dokładniejszych wzmiankach, jakie napotykamy w Piśmie św; dziś trzeba na nowo przerobić i uzupełnić dzieje Assyryjczyków, Babilończyków, Egipcyan, Medów, Persów. Materiały nagromadzone dzięki poszukiwaniom przedsiebranym w ostatnim pół-wieku pomnażają się z każdym niemal rokiem, a dziś już można odtworzyć z nich przeszłość, przynajmniej w jej najgłówniejszych częściach, i odbudować ten ogrom dziejów, nietylko ciekawy sam przez się, ale którego rolę i zadanie musimy poznać koniecznie, chcąc zrozumieć sławne i ważne wypadki i fakta, z któremi nazwy ich są związane.

Wiadomo powszechnie, że dzięki niezmordowanej pracy uczonych archeologów, erudytów i filologów, całe pokolenia i narody wyprowadzono z grobów, ale ogół czytelników przeraża sama myśl, ile to trzebaby przeczytać książek i tu i owdzie porozrzucanych artykułów, aby z nich dowiedzieć się, do czego doprowadziły ich prace i poszukiwania. Chcąc zapobiedz tej niedogodności, pan Franciszek Lenormant, syn zasłużonego i uczonego archeologa, znany z wielu dzieł naukowych, (któremu teraz po śmierci p. Beulé powierzono katedrę archeologii) już przed dwoma laty napisał znakomite dzieło p. t. *Manuel de l'histoire ancienne de l'Orient 3. t.* (Podręcznik historyi starożytnej wschodu) książka ta napisana jasno i treściwie, obejmuje wszelkie odkrycia dokonane w dziedzinie historyi starożytnego wschodu, i nie nużąc objaśnia i uczy czytelnika.

Za dalszy jej ciąg i uzupełnienie uważać trzeba nowe świeżo wydane dzieło tegoż autora p. n. *Les premières civilisations.* P. Lenormant daje nam poznać stan cywilizacyi pierwotnych ludów, podaje nowe zdobycze i fakta naukowe, oraz nowe wnioski wyprowadzone z faktów już znanych. Do rzędu ostatnich zaliczamy rozdział o *człowieku kopalnym* napisany z okoliczności doskonałego traktatu o paleontologii ludzkiej, w którym autor zbija najzupełniej anty-biblijne wywnioskowania wyprowadzane z nauki zostającej jeszcze w kolebce, i dowodzi, że „prawo nieustannego postępu, wywiązujące się tak jasno z poszukiwań paleontologii ludzkiej i archeologii przedhistorycznej, nie sprzeciwia się bynajmniej zasadom chrześcijanizmu" dodając że w jego przekonaniu żadna doktryna historyczna lepiej nie zgadza się z niemi i że zaprzeczać im, jest to zaprzeczać piękność planu bożego, według którego rozwijały się rocznicki dziejów ludzkości. Po tym rozdziale następuje rozdział *O wynalezieniu metali*, napisany z wielką nauką i znajomością rzeczy, w którym autor sprowadza do rzeczywistej wartości naukowej, wszelkie wnioski wyprowadzone z powodu znajdowanych w rozmaitych miejscach narzędzi kamiennych.

Dla kształcącej się młodzieży, polecamy rodzicom i nauczycielom doskonale w tym celu napisane przed kilku laty dzieło pana Feliksa Robion p. t. *Histoire ancienne de peuples de l'Orient.* t. 1.

Wyszedł właśnie z druku, corocznie wydawany przez pana Vevien de Saint-Martin, *Rocznik geograficzny* za rok 1873. Jest to, jak co rok, wierne sprawozdanie z postępów dokonanych na drodze poznania naszego planety, który jakkolwiek nie zalicza się do największych, i w ostatnich czasach był z wielkim zapałem zwiedzany i badany, nie jest jeszcze dostatecznie poznany; wiele nam jeszcze trzeba odkryć i sprostować mylnych danych. Rocznik geograficzny za rok ubiegły jest może mniej od poprzednich bogaty w nowe opisy i szczegóły, bo nie poczyniono w nim wielkich odkryć w odległych, nieznanych nam strefach. Środkowa Afryka dotąd pozostaje dla nas tajemniczym światem, a na nieszczęście śmierć Lingwistona pozbawia nadziei prędkiego jej poznania. Jednak zwrócono w te strony nowe usiłowania; wyprawa sir Samuela Baker otworzyła nową drogę ku wielkiemu bassenowi Albert-Nyanza i może w niedalekiej przyszłości oddalone te strefy zostaną zbadane, a jak mówi p. Vivien de Saint-Martin, może chwała ta oczekuje samego sir Bakera. Wiadomo, że z Anglji odpłynęły dwie wyprawy dla poszukiwania Lingwistona, gdy cel ten istnieć przestał, może zwrócą na inny swe usiłowania i ważne jakieś zrobią odkrycia. Dalej z Niemiec wypłynęła także wyprawa pod wodzą doktora Bastian, w celu zwiedzenia Afryki podzwrotnikowej, a ostatnie od niej wiadomości zdają się potwierdzać istnienie w tych strefach narodu karłów, o którym wiedział już francuzki podróżnik Du Chaillu.

I Francya, mimo klęsk tak świeżo przebytych, nie daje się pod tym względem innym wyprzedzać narodom; śmiały i uczony margrabia de Compiegne, już od roku wybrał się z panem Marche do wnętrza Afryki, chcąc przez rzekę Ogovaï dostać się do podzwrotnikowej Afryki południowej. Dotychczasowe doniesienia z ich podróży, wielkie rokują nadzieje.

Oprócz wyż wzmiankowanych, p. Vivien de Saint-Martin wymienia jeszcze innych uczonych, badających inne punkta lądu afrykańskiego. Głównie jednak w roczniku za rok upłyniony, zwraca uwagę na Azyę, i wyprawy rossyjskie do Turkestanu, Chin i Japonji które dostarczają wiele nowych danych geograficznych. Miejsca te, mówi autor rocznika, są widownią wielu mało lub wcale nieznanych światu faktów, płodnych w nader ważne następstwa,—i pierwszy zwraca na to uwagę. Do dzieła tego dołączony jest katalog wszelkich dzieł, broszur, rozpraw i oderwanych artykułów, mających jakikolwiek związek z geografią i odnoszącemi się do niej naukami, w jakimbądź kraju czy języku były drukowane.

Nie możemy także pominąć nader ciekawego rozdziału o strefach północnych, bogatego w objaśnienia bibliograficzne, z dodaniem nowej doskonałej mappy bieguna północnego. *P.*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

Opis ryciny kolorowej.

1. Figura. *Ubranie do teatru lub na koncert* z ćeru Alepiny. Spódnica z przodu ubrana jest trzema falbankami, układanemi i pliskami przytwierdzonemi, garnirunek ten jest z materjału sukni i niebieskiej materyi; z tyłu zaś ma szeroką także skośną falbanę zdobną plisami i układanym nagłówkiem, zakończonym niebieską wypustką od góry. Pięknie drapowaną tunikę ubiera w około plisa. Niebieska kokardaprzytwierdza jeden koniec szarfy na ramieniu. Rękawy są niebieskie jedwabne, mają garnirunek z plisy i kokardécru. Podłużnie wycięty stanik okala szeroka fryza,

2. Figura. *Wieczorowe ubranie*. Powłóczyste z ciężkiej falle czarnej spódnicę, dopełnia wygorsowany stanik z krótkiemi rękawkami z rubinowego aksamitu. Długie na bokach końce tuniki, kryją się z tyłu pod krótki fałdzisty karoczek, dochodzący z przodu aż do stanu. Rusza aksamitna podpina spódnicę do koła ubraną, w tyle sutą rubinową kokardą. Przód sukni ubrany jest nad to szeroką układaną falbaną aksamitną, zakończoną jedwabną czarną ruszą z pod której jeszcze aksamitny nagłówek wychodzi. Szarfy i falbany zdobi haft i czarna koronka. Berta jest ułożona z czarnych plisjedwabnych i rubinowych aksamitnych oszytych koronką. Porcelanowe róże białe i perły ubierają głowę.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

Dodatek.

Opis do N. 40.

(Dokończenie).

N. 23. Suknia z vêtement.

Całość tego ubrania z pelerynką przedstawia ryc. 23 w N. 39. Suknia taka stanowi wraz z pelerynką b. dogodne ubranie podróżne, które odpowiednio do pory można odrobić z piki, angielskiego płótna lub materyjału wełnianego. Model dziś podany, jest z popielatego płótna z białą wypustką i perłowemi guzikami. Spódnica nie sięgająca ziemi, 240 cent. szeroka, oszyta jest wolantem z przodu 36, z tyłu 50 cent. szerokim, krajanym prosto na 340 cent. długości, z nagłówkiem trzy cent. szerokim. U dołu wolantu dodana jest skośna falbanka, 20 cent. szeroka z nagłówkiem 2 cent. szerokim. Vêtement ma u góry dodaną podszewkę, u dołu podszyte jest obrąbkiem 6 cent. szerokim, z pod którego wysuwa się wypustka. Podpięcie dopełnia się z tyłu i na szwach bocznych, za pomocą guzików. Kamizelka widoczna pod wykładanym kołnierzem z ranwersami, szyje się z materyjału sukni, lub z piki białej. Wykrój szyi i rękawy oszyte są podwójną plisowaną falbanką z muślinu.

N. 24. Suknia z tuniką i bluzką.

Biały kreton w niebieską skośną kratkę, stanowi materyjał na to ubranie. Szarfa, wypustki, zakłada, kreza i pasek są z cienkiej granatowej weby; guziki z kości słoniowej. Na spódnicy dane trzy skośne falbanki od 12—15 cent. szerokie, oszyte z obu brzegów wypustką i zakończone dwa cent. szerokim nagłówkiem. Tunika formą spódnicy, z przodu 80, z tyłu 118 cent. długa, a 300 cent. obwodu mająca, ma dodaną z przodu granatową zakładę 7 cent. szeroką, ozdobioną guzikami. Sute fałdy podpinające tunikę albo zaszywają się, albo też zapinają na guziki podług ryc. 24 w N-rze. 39 i 40.

Do bryta przedniego dodane od spodu tasiemki do wiązania z tyłu, aby tunika lepiej leżała. Bluzka zapięta pod szyją, ma zakładę, odpowiednią do tuniki, rękawy przybiera się podług ryciny, trzema plisami i patką. Kreza pod szyją jest podwójna: z wierzchu szafirowa, od spodu muślinowa, układana w kontrafałdy, zwężające się ku przodowi.

N. 25. Kozetka.

Podwójna kozetka, stanowiąca modny i ładny mebel w salonie, z czarno lakierowanego drzewa jest ozdobiona bogatem złoceniem. Środek siedzenia ozdobiony jest haftem, podanym w N. 39 na ryc. 10. Brzegi i boki pokryte są atłasem, przeszywanym guziczkami w wypukłe bufy.

N. 26. Kaftanik dla młodej panienki.

Kaftanik zakończony plisowaniem, który podaje ryc. 26, łatwo dopasować podług formy zwykłego stanika. Można odrobić go zarówno z materyi lub kaszmiru, jak kretonu, batystu lub muślinu—odpowiednio do jakiej sukni ma być włożony. Przyszycie plisowania przykrywa czarna aksamitka, w miejsce której można przystębnować plisę z materyjału użytego na kaftanik. Pod szyją plisowanie rozszerza się w stojącą krezę, pod którą idzie plisowana falbanka z muślinu. Rękawy naszyte są falbanką i aksamitką.

N. 27. Ubranie dla młodej panienki.

Suknia odszyta jest z dwojakiego wełnianego materyjału popielatego gładkiego i w pasy do cieniu. Spódnica przybrana jest naprzemian bufami gładkiemi i w paski kaftanik z materyjału gładkiego, rękawy zaś są w pasy, z zakończeniem z gładkiej falbany. Środkowa bufa, idąca od wykroju szyi, aż do dołu sukni, liczy w górze 4, u dołu 10 cent. szerokości; szerokość innych buf wynosi 4 cent., falbany mają po 6 cent.

N. 28. Chusteczka jedwabna z krezą à la Stuart.

Rycina 28 przedstawia wązką chusteczkę z jedwabnego blado-niebieskiego rypsu, ułożoną z kawałka skośnego 117 cent. długiego, w środku 11 ku końcom $5\frac{1}{2}$ cent. szerokiego, zakończonego z brzegu podwójnym obrąbkiem.

Przez 9 fałdów założonych z tyłu, w środku chusteczki, długość jej zmniejsza się do 74 cent. górny brzeg obejmuje się rulonem a na spięciu chusteczki dodana jest kokarda z wstążki. Suto stojąca kreza układa się z illuzji, wziętej podwójnie; z tyłu idą sute kontrafałdy a ku przodowi illuzyja dana prawie gładko.

N. 29. Chusteczka z muślinu i aksamitki.

Pod chusteczkę podaną na ryc. 29 potrzeba naprzód dopasować formę z tiulu, na której następnie, układa się muślin i aksamitka, zaszywana w ząb na środku. Dolny brzeg chusteczki zakończony jest plisowaniem i koronką. Suto nagarnirowaną krezę przy chusteczce muślinowej, najodpowiedniej dać z cienkiego muślinu, z obrąbkiem nie obrębianym lecz ściśle podwiniętym. Kokarda aksamitna spina chusteczkę z przodu.

N. 30. Stanik sznurowany z tyłu.

Suknia którą przedstawiliśmy na ryc. 24, stanowi nowość, przyjętą z wielkim zapałem przez damy lubiące się modnie ubierać. Wysoki odstający kołnierzyk szerokie sztylpy, wywinięte na rękawach, sznurowanie i kokardy z końcami oryginalnie, spiczasto oprawionemi stanowią charakterystyczne szczegóły ubrania. Suknia z tyłu pozostaje zupełnie gładką, z przodu przybranie przyszyte jest w ten sposób, iż naśladuje jakby spodnią suknię; na staniku garnirunek dany w kształcie napierśnika. Model odszyty z popielatej jedwabnej materyi, miał sznurowanie, kokardy z bogatym szmuklerskim zakończeniem, podszewkę w kołnierzu i sztylpach i wypustki z materyi różowej.

Opis do N. 41.

N. 1. Ubranie dla dziewczynki. Krój jak do ryc. 24—25 w N. 37 Tyg. Mód.

Spódnica i vêtement jest z jednakowego materyjału, w paski białe i popielate. Plisowanie, falbanki przy spódniczce mają 7, przy vêtement 5 cent. szerokości; nagłówki są 1 a pliski $\frac{1}{2}$ cent. szerokie. Pasek, szarfy i patki przy rękawach, objęte są gładkim materyjałem. Guziki z konchy perłowej.

N. 2. Ubranie dla chłopczyka.

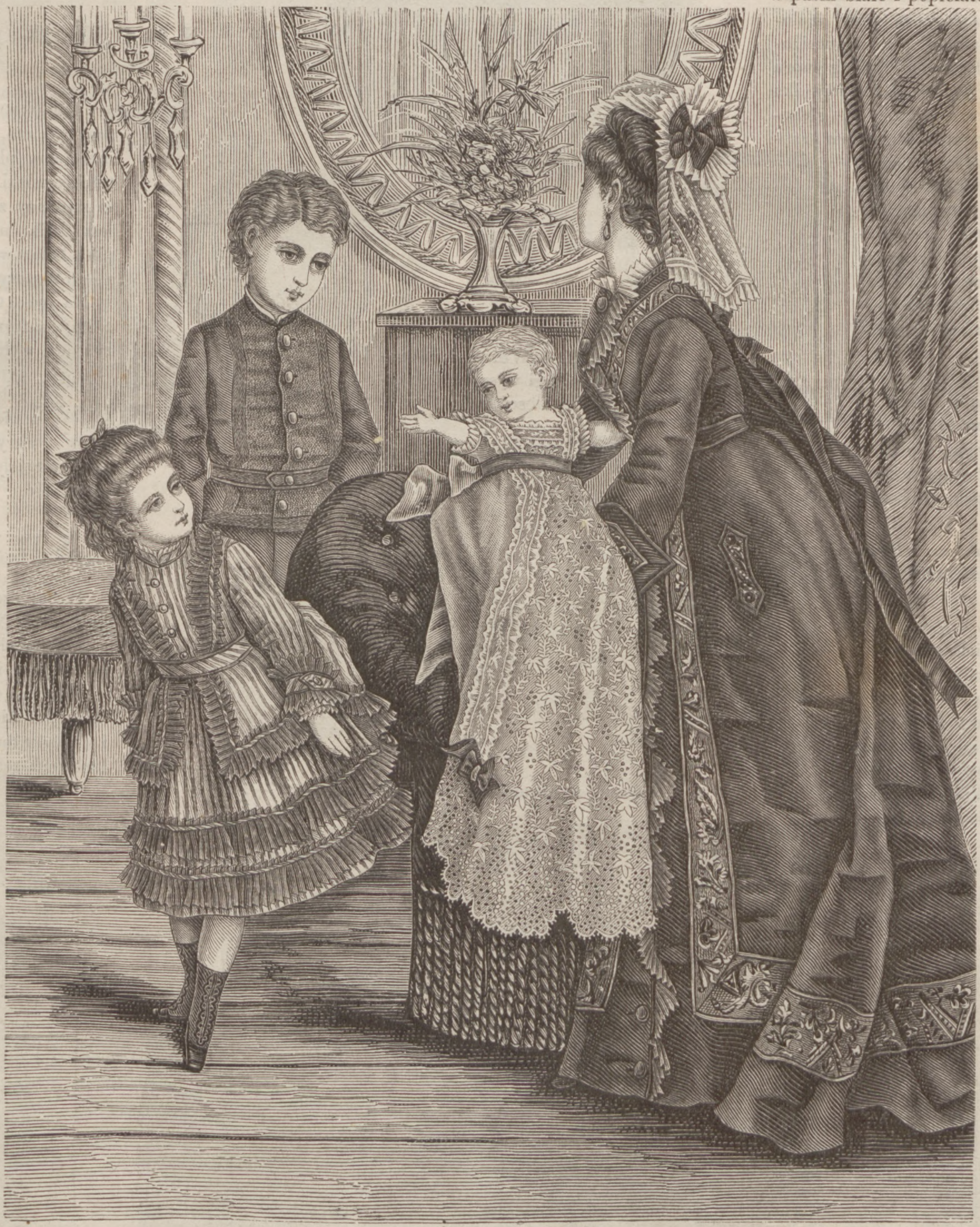
Bluzka i majtki z jasno popielatego sukienka, oszyte są ciemno popielatą, wełnianą taśmą, $2\frac{1}{2}$ cent. szeroką. Przez całą długość przodów bluzki zapinanej na guziki, dodane jest wyłożenie 16 cent. szerokie z ciemno popielatego sukna, naśladujące kamizelkę. Do zapinania służą guziki stalowe.

N. 3. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Krój jak do ryc. 61 w N. 34 Tygodnika. Deseń na arkuszu dodatkowym N. 16.

Przód i dół sukienki przyozdobiony sutym haftem atłaskowym i angielskim; haft stanowiący z przodu rodzaj fartuszka, zakończony jest haftowaną wstawką, oszytą koronką. Kolorowa wstążka przewiązana w stanie i także kokardy dopełniają przystrojenia.

N. 4. Negliżowe ubranie z fałdą Watteau.

Model odrobiony z ciemno bronzowego rypsu i obłożony kaszmirem deseniowym, w guście tureckim, z którego skośna, z brzegów przystębnowana plisa naszyta w spiczasty ząb na plecach stanika, miała 4 cent. szerokości, na przodach spódnicy rozszerzała się do 9, a w około trzymała 11 cent. szerokości. Z takiegoż kaszmiru jest pliska przy wykroju szyi, patki odznaczające kieszeń i 3 cent. szeroka pliska przy patkach u rękawów. Guziki do zapięcia z przodu, oszyte są kaszmirem kolorowym, do patek

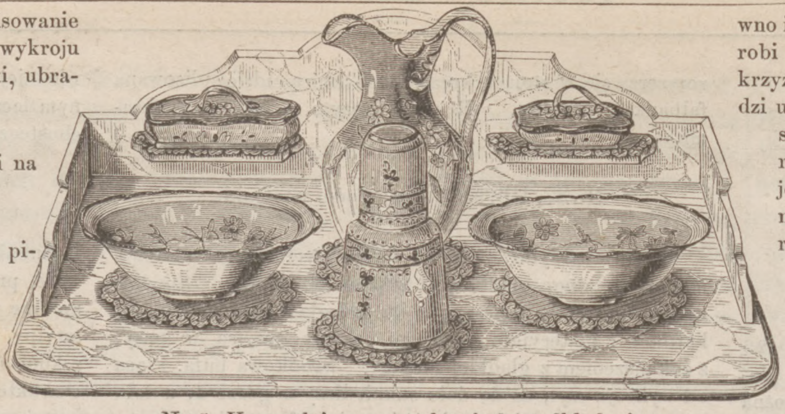


N. 1. Ubranie dla dziewczynki. N. 2. Ubranie dla chłopca. N. 3. Ubranie dla dziecka noszonego na ręku. N. 4. Ranne ubranie z fałdą à la Watteau.

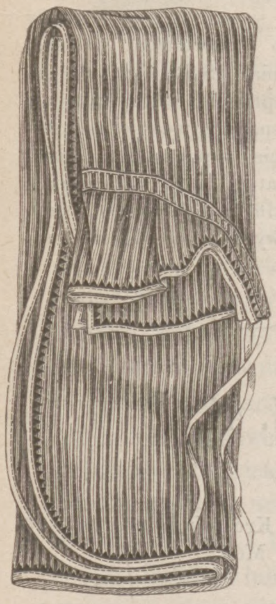
rypsem ciemnym. Bardzo przystrają suknią plisowanie z białego muślinu lub batystu, przechodzące od wykroju szyi wzdłuż przodu. Czepeczek z muślinu w muszki, ubrany koronką i wstążką.

N. 5. Stolik z przyrządami do mycia, ustawionemi na patarafkach. Desenie w N. 42 ryc. 12—13.

Patarafki czyli podkładki z flanelki, dubeltowej pi-



N. 5. Umywalnia z serwetkami do podkładania.



ki, albo szarego płótna, nie tylko zdobią stolik, ale zarazem ochraniają go od zniszczenia. Dopasowane do wielkości naczyń, podkładki wystawać powinny w około 4—5 centymetrów. Na flanelce szlaczek wyszywa się włóczką czarną lub kolorową, na pice lub płótnie dzierga podług wzoru ryc. 12—13.

N. 6. Szeroki fartuszek z napierśnikiem. Wzór kroju N. XI Fig. 30.

N. 6. Szeroki fartuszek z napierśnikiem. Krój w dodatku N. XI, Fig. 30.

Taki fartuszek zarówno służyć może przy malowaniu jak i dla gosposi lubiącej zajrzeć do kuchni i gospodarstwa. Podług wzoru podanego na Fig. 30, przykroić go można z kawałka materyjału, trzymającego 1 metr w kwadrat. Z głębokiego, górnego podkroju, przykrawa się najpierw zaokrąglony napierśnik, mający w środku 15 cent. wysokości, przy którym w jednym ciągu, dodają się końce 25 cent. długie. Od góry w napierśniku daje się oznaczone na wzorze zaszewki, część dolną przyszywa do fartuszka, a następnie zeszycie przykrywa się paskiem zaokrąglonym 5 cent. szerokim, a 66 cent. długim, na który użyty jest kawałek od napierśnika odcięty, w końcach trochę przysztukowany.

Fartuszek jest z płótna w paski białe, pąsowe i ciemno brązowe; do objęcia brzegów służy skośna pąsowa pliska, od spodu na wierzch na 2 cent. wywinięta i przystębnowana, z pod której wystają ząbki z czarnej wełnianej tasiemki. Takież tasiemki służą do związania fartuszka.

N. 7. Ręcznik z wyszywanym szlakiem. Desenie i próbka roboty ryc. 9—11 w N. 42 Tygodnika.

W obecnej chwili do eleganckich przyborów toaletowych, należą koniecznie ręczniki z wyszywanemi szlakami i siepaną frendzlą 6—8 cent. szeroką. Ta ostatnia odrobiona jest fabrycznie, deseń zaś wyszywa się krzyżykami, doskonałą bawełną do prania w kolorze pąsowym, złotym, niebieskim lub innym albo nawet kilku kolorami. W tym celu na pięknym ręczniku naszywa się ró-

wno i prosto cienką, niezbyt gęstą kanwę, na której deseń robi się krzyżykami nie mającemi strony lewej; na każdy krzyżyk potrzeba 3 ściegi, z których pierwszy przechodzi ukośnie z lewej i prawej strony, drugi wzdłuż prosto od strony lewej, trzeci znów skośnie w przeciwnym kierunku na obie strony. Próbkę takiej roboty podajemy na ryc. 11 w N. 42. Kanwę wyciąga się starannie po skończeniu roboty, a ściegi wydają się jak perełki.



N. 8. Woreczek na drobiazgi wyszyty plecionką. Deseń w dod. F. 38.

N. 8. Woreczek na gąbkę i flanelkę do mycia. Deseń do wyszycia sutaszem na arkuszu z krojami Fig. 39.

Woreczek z płótna szarego, składa się z dwóch części, z których dolna zeszywa się z 4-rech kwaterek podług Fig. 39 przykrojonych, i wyszytych pąsowym i białym sutaszem lub włóczką ściegiem łańcuszkowym; po zeszyciu kwaterek brzeg górny jest odziergany w ząbki i dopełniony prostym płóciennym woreczkiem.

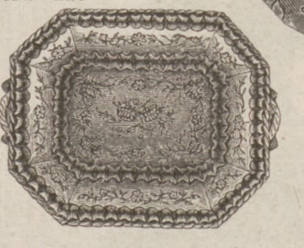


N. 7. Ręcznik z haftowanym szlakiem.

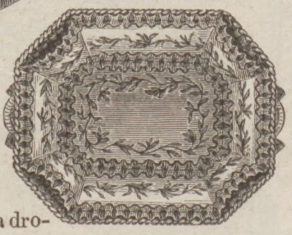
N. 9—11. Koszyk z przykryciem na bieliznę dla niemowlęcia.

Podłużny, ośmiokątny koszyk, z pięknie wyszywanem przykryciem, przeznaczony na bieliznę i ubranie dziecinne, pleciony jest z biało lakierowanej trzciny; nóżki, pręty stanowiące podstawę i uszy są z trzciny złoconej. Wewnątrz koszyk wyłożony jest gładko materyją jedwabną, lub wełnianą, albo piką kolorową i ozdobiony riuszami z tego samego materyjału, wycinanemi w ząbki.

Na ryc. 10 koszyk wyłożony jest piką blado żółtą, haftowaną różno-kolorową bawełną; na ryc. 11 wyłożenie z kolorowej materyi albo z rypsu wełnianego, haftowane jest filozelą, oprócz tego do czterech bocznych ścianek dodane są kieszonki. Przykrycie koszyka powinno bydź z takiego materyjału i tak haftowane jak wewnętrzne wyłożenie.



N. 10. Koszyczek ozdobiony haftem. Deseń w dod. N. 3.



N. 11. Koszyczek na ubranie dziecinne. Patrz. ryc. 9. Urządzenie wewnętrzne.



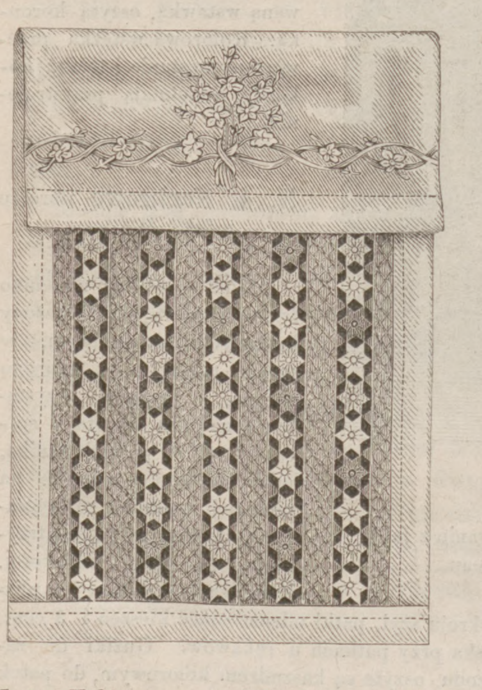
N. 9. Koszyczek na ubranie dziecinne. Patrz ryc. 10—11.

N. 12. Kołdra z pasami mozajkowemi.

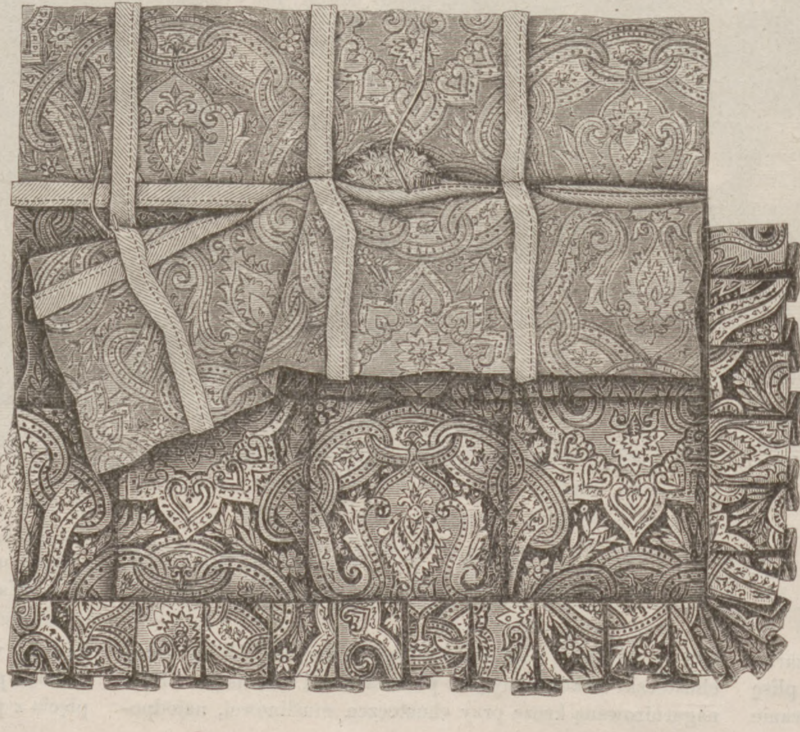
Formy części mozajkowych na arkuszu dodatkowym N. XVII Fig. 36—38-a

Materyjał: różne resztki materyi jedwabnych na mozajkę i cienka tektura na formy.

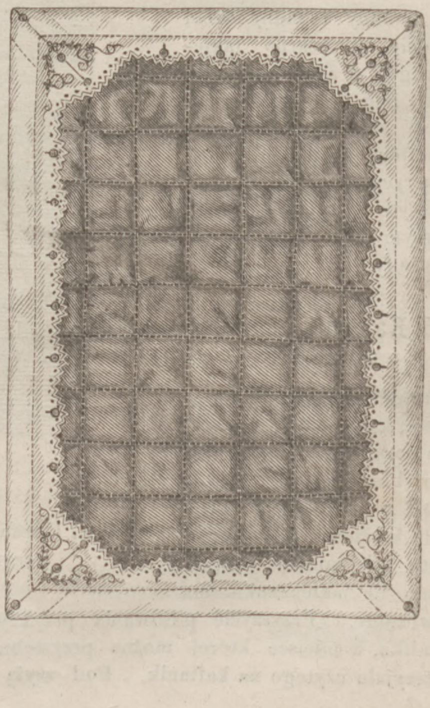
Wierzch dobrze wywatowanej kołdry, składa się z gładkich pasów materyi jedno-kolorowej i z pasów mozajkowych, układanych z różno-kolorowych resztek. Podług podanego wzoru na



N. 12. Kołdra w pasy z jedwabnej mozajki. Krój części mozajki w dodatku N. XVII F. 36—38-a.

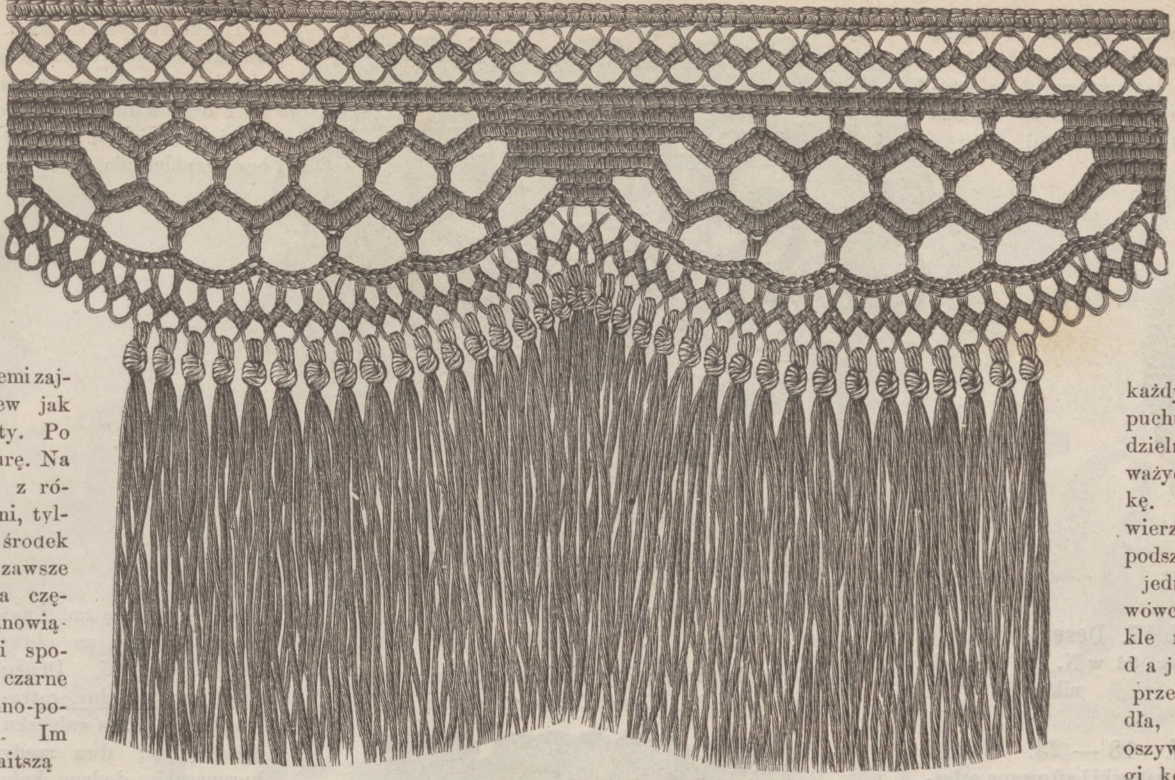


N. 14. Robota kołdry puchowej ryc. 13.

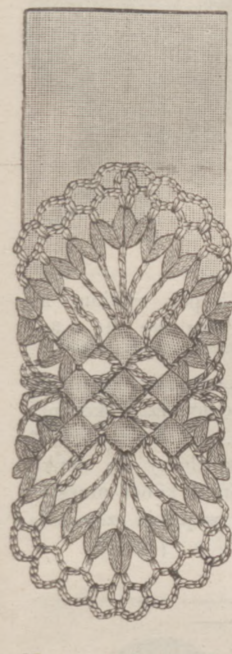


N. 13. Kołdra z przypinanym prześcieradłem. Patrz ryc. 14.

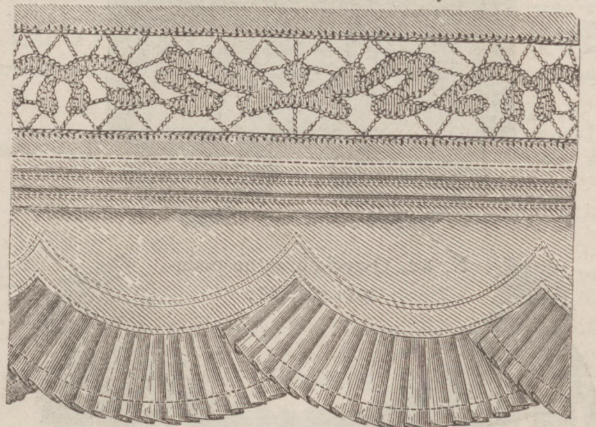
Fig. 36—38, trzeba kazać wykroić z blachy wszystkie części gwiazdy i spojeń, podług których następnie krajać się będzie jak najdokładniej dopasowane foremki z cienkiej tektury. Kawałki materyi powinny bydź o 1 cent. większe od formy; każdą sztuczkę rozciąga się gładko na tekturce, fastrzyguje z lewej strony, następnie zeszywa jedne z drugiemi zajmując drobno i starając się o szew jak najrówniejszy, ale niezbyt gęsty. Po wykończeniu wypruwa się tekturę. Na modelu gwiazdy układane były z różnych naprzemian, kolorów i cieni, tylko środek był zawsze żółty, a części stanowiące tło i spojenia czarne i ciemno-popielate. Im rozmaitszą będzie mozajka, tym łatwiej można będzie wszelkie resztki materyi zużytkować, a przy umiejętnym doborze, kołdra nie straci na piękności. Pasy jednak gładkie muszą bydź jednakowe, albo przynajmniej jednego cieniu. Dobrze jest pod wierzch kołdry poddać lekką podszewkę, chociażby ze starej firanki. Pasy gładkie są pikowane, a mozajkowe tylko raz przeszyte na zeszyciu z gładkiemi.



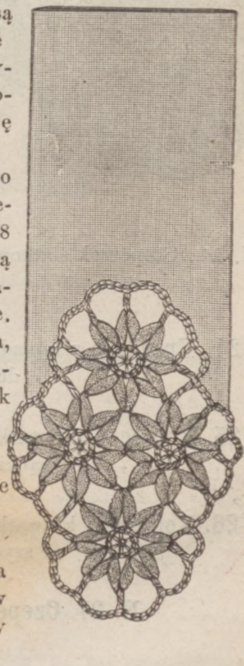
N. 24. Frendzla z nagłówkiem robotą szydeł. i na wideł.



N. 25. Zakończenie krawatki. Kwadraty z tasiemki i robota szydełkowana.



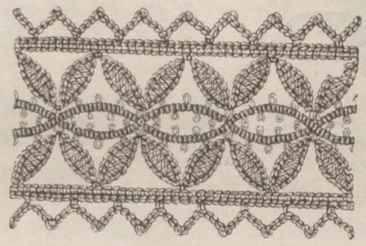
N. 18. Przybranie do spódnic, majtek i t.



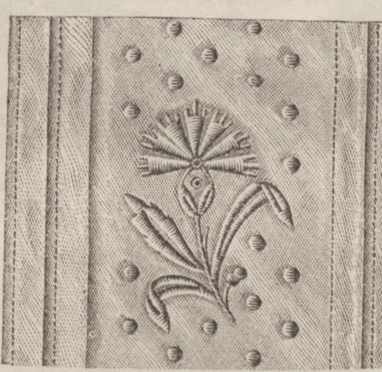
N. 26. Zakończenie krawatki z gwiazdek i plecionki.

N. 13—14. Kołdra puchowa pikowa.

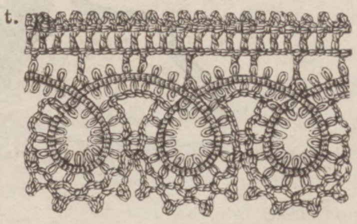
Nader miła i lekka a zarazem ciepła kołdra, odrobiona bydź może z materyi jedwabnej, kaszmiru albo kretonu w guście tureckim; z w y k l e wierzch i podszewkę daje się jednakową: naszytą z lewej strony w kwadraty wielkości 22 cent: tasiemką kiprowaną 1 i pół cent. szeroką. W tym celu tasiemkę składa się we dwoje i naszywa w maszynie w sposób na ryc. 14 wskazany, następnie materyjał składa się równo, przez środek, żeby naszycia zupełnie schodziły się ze sobą, poczem w sposób na ryc. 14 wskazany zeszywa się ręcznie naszycia z tasiemek, aby tworzyły oddzielne przedziały, z których każdy napełnia się łutem pięknego puchu, a następnie zaszywa gęsto od góry. Najdogodniej każdy ł u t puchu w oddzielną odważyć torebkę. Gdy wierzch i podszewka są jednakowe wówczas zwykle nie d o d a j e s i ę prześcieradła, tylko oszywa brzegi kołdry 8 cent. szeroką riuszą, z takiego jak kołdra materyjału, złożonego podwójnie. Gdy podszewka jest odmienna, dodaje się haftowane prześcieradło, zapinane na guziczki, jak na ryc. 13.



N. 15. Wszywka robotą szydełkową z plecionką mignardise.



N. 17. Pas haftu i zakładek do kaftanika.

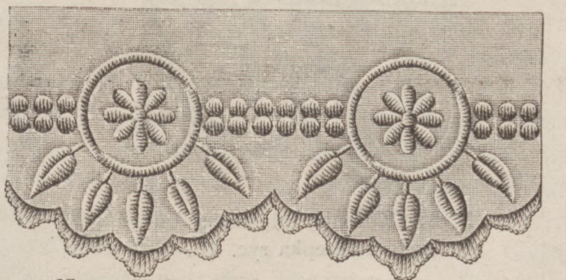


N. 16. Koronka. Robota szydełkowa z plecionką mignardise.

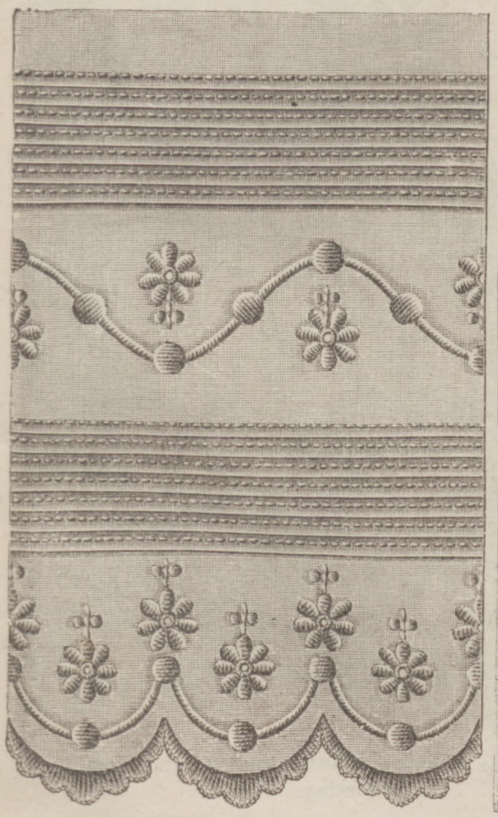
N. 15. Wszywka z mignardise i roboty szydełkowej.

Środek wszywki stanowią dwa rzędy plecioneczki, złączone w sposób na ryc. 15 wskazany i obrobione z dwóch stron listkami szydełkowemi; na każdy listek potrzeba 8 o. łańcuszka, w które robi się sposobem tunetańskim 1 o. śc. 1 pół sł.; 3 sł., 1 p. sł., 1 o. śc. Po każdych dwóch złączonych listkach następuje u dołu 9 o. łań., które następnie obrabia się o. ściślemi i ząbkami z o. powietrznych.

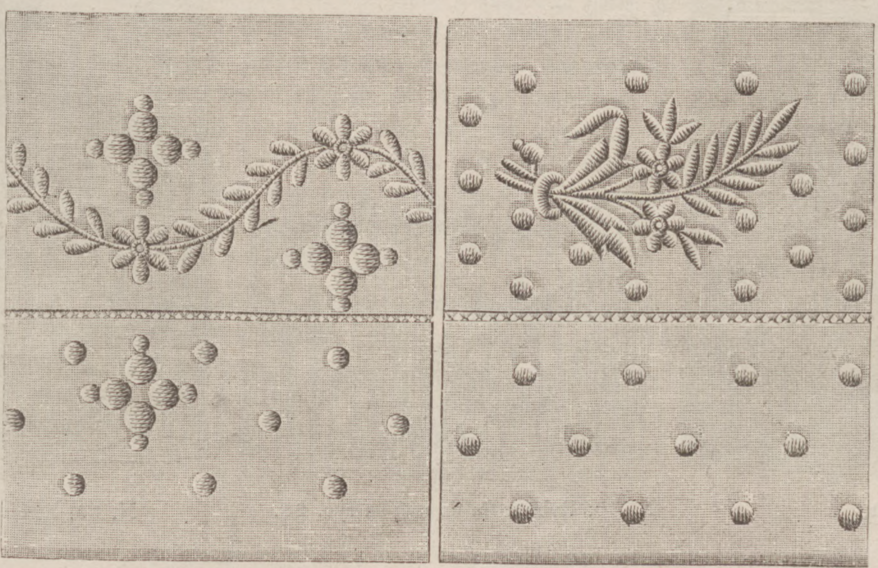
N. 16. Koroneczka z mignardise i roboty szydełkowej.



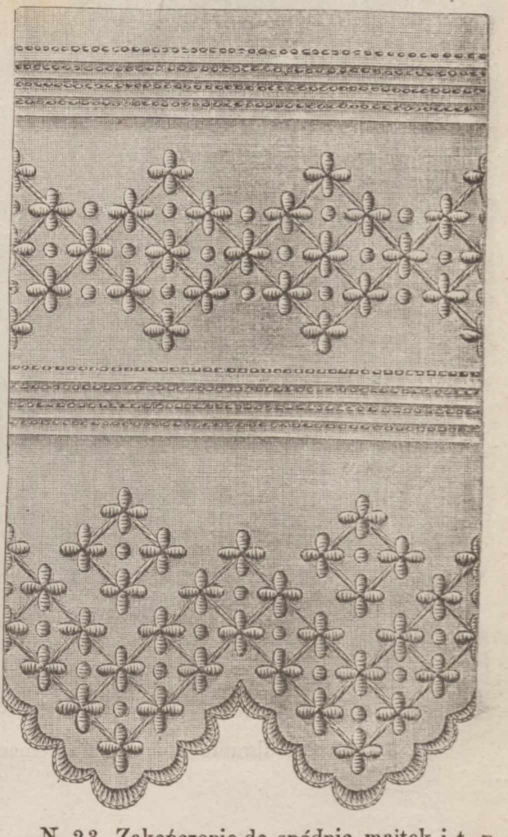
N. 19. Haft do kaftaników, majtek, penioarów.



N. 20. Zakończenie do spódnic, majtek i t. p. Haft i zakładki.

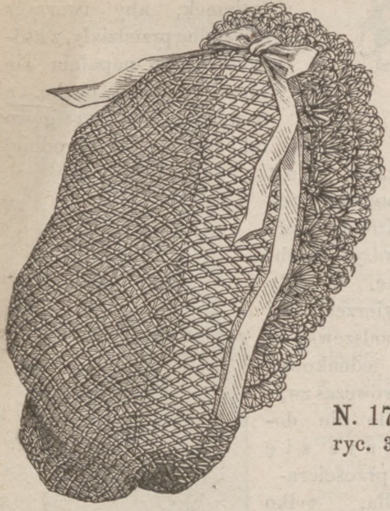


N. 21—22. Zakończenie do majtek. Obrąb z kratką ażurową i haft.

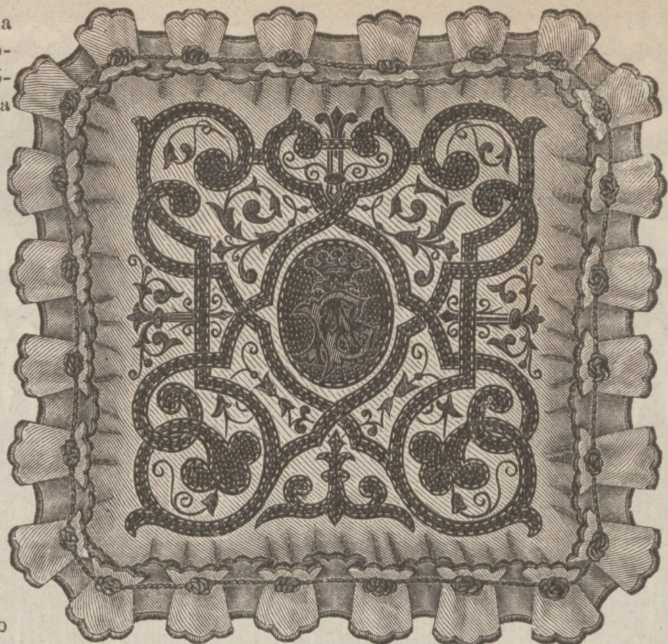


N. 23. Zakończenie do spódnic, majtek i t. p. Haft i zakładki.

Na ryc. 16 wskazujemy dokładnie sposób układania tasiemeczki i łączenia jej o. pow.; u dołu koroneczka obrobiona jest dwoma rzędami ząbków łańcuszkowych, z których ostatnie ozdobione są pikotami. W górze dodana drabinka ze słupków, zakończona także pikotami.

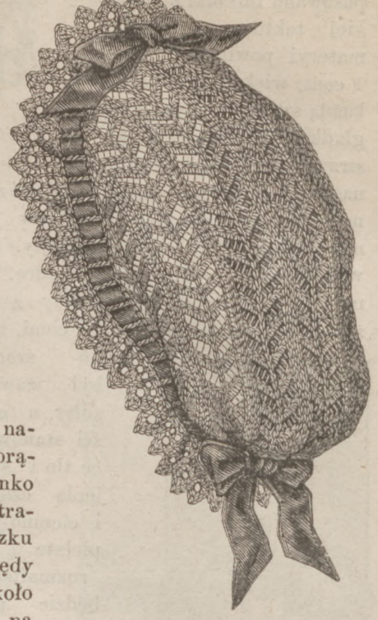


N. 27. Czepeczek siatkowy.



N. 31. Poduszka do kanapy. Haft i podkładanie skóry. Patrz ryc. 32. Deseń i opis w dodatku N. I.

Denko zaczyna się na o. 18 i obrabia tam i napowrót 36 razy bez przybierania lub gubienia; taki kwadrat, obrabia się dalej w koło, przybierając za każdem obrobieniem po 2 oczy w dwa narożne oczy na końcach. Gdy denko będzie już miało 108 o. obwodu, obrobi go się 11 razy bez przybierania, następnie obliczy na brzeg tylny o. 40. które obrobi się tam i napowrót 6 razy, na obrąbek do elastyki. Denko robi się z bawełny estramadury N. 6, na wałeczku drewnianym; dwa rzędy koroneczki dodane koło twarzy, zaczynają się na linijce stalowej 1 cent. szerokiej biorąc w jedno oko 7 razy, a następnie opuszczając 3 oczka. Drugie i trzecie obrobienie robi się na cienkim wałeczku stalowym; następny rząd koronki przyrabia naprzeciw środkowego z 3 o. opuszczonych, w 3 oczka od brzegu. Pod koroneczką przewłóczy się denko trzema wąziutkiemi wstążeczkami, których końce przyszywa się do szerszej wstążki służącej do wiązania czepeczka z tyłu. (d. n.).



N. 28. Czepek robiony na drutach. Patrz ryc. 29—30.

N. 17. Deseń haftu do ryc. 31 w N. 42 Tygodnika.

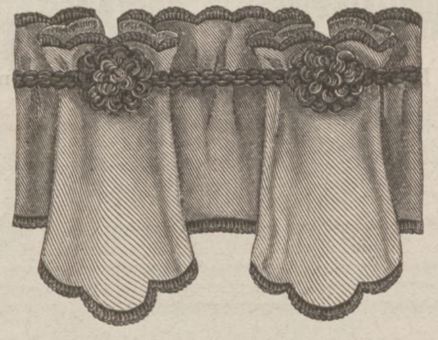
N. 18—23. Szlaki i wstawki haftowane atłaskiem, do spódnic, majtek i innej bielizny.

N. 24. Frendzla z torsadą robioną na widełkach i szydełkiem.

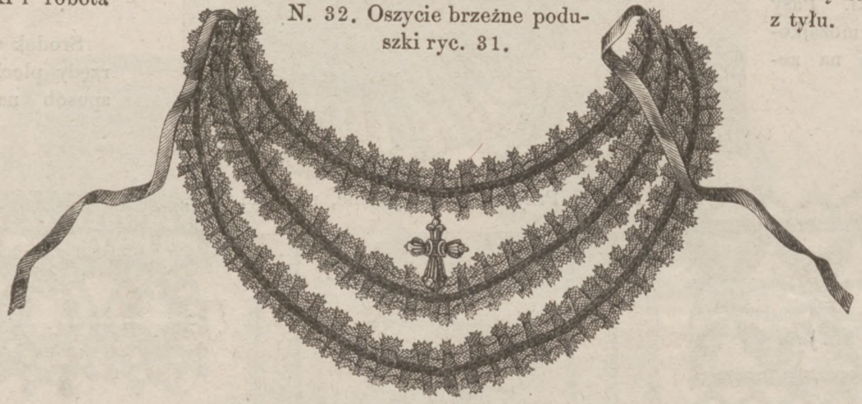
N. 25. Koniec do krawatki, robota szydełkowa, kwadraty i ząbki z tasiemki.

N. 26. Koniec do krawatki, gwiazdki z tasiemki i robota szydełkowa.

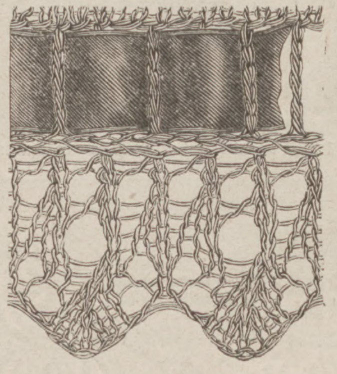
N. 27. Czepek nocny siatkowy.



N. 32. Oszycie brzeżne poduszki ryc. 31.



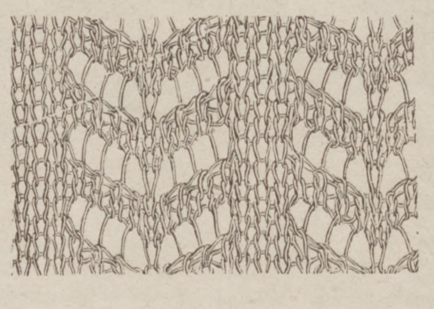
N. 33. Naszyjnik z aksamitki i koronki czarnej.



N. 29. Koronka robiona na drutach do czepka ryc. 28.



N. 34. Strojne ubranie domowe z vêtement.



N. 30. Robota tła do czepka ryc. 28.



N. 35. Strojne ubranie domowe z tiuniką i stanikiem z baskiną.